ena 50 gr.
na prow. 60 gr.

Opłata pocztowa
uiszczona ryczałtem.

MÓJ PRZYJACIEL



ILUSTROWANE CZASOPISMO DLA MŁODZIEŻY

MARZEC
1927

№ 2.
ROK IV.

Treść:

KOMUNIKAT.

Wkrotce wyjdzie z druku

„Krótki zarys fizyki"

L. Lisowskiego.

Już od dłuższego czasu daje się odczuć młodzieży szkolnej i samoukom brak podręcznika fizyki, zawierającego w formie skróconej całkowity kurs szkoły średniej.

Temu brakowi ma zaradzić podręcznik „KRÓTKI ZARYS FIZYKI".

Pomimo skondensowania materjału wszystkie zasadnicze momenty zostały w nim uwzględnione: czytelnik otrzymuje syntetyczny obraz przedmiotu, nie tracąc czasu na zbędne wywody. Dlatego uczniowie, przerabiający fizykę według obszernych podręczników, osiągną z „Krótkiego zarysu fizyki" szczególną korzyść w okresie przedegzaminacyjnym. Wykład przystępny, ścisłe określanie pojęć i jasne sformułowanie praw, wreszcie obfite przykłady ilustrujące ułatwią uczniowi zrozumienie przedmiotu. W miarę możności autor uwzględniał również praktyczne zastosowanie fizyki.

PYTANIA, zamieszczone w końcu podręcznika, obejmują również całokształt fizyki w zakresie gimnazjalnym. Mają one na celu pobudzić ucznia, względnie samouka, do samodzielnej pracy, wywołać zainteresowanie i ułatwić mu zrozumienie istoty zjawisk fizycznych.

ODPOWIEDZI na powyższe pytania nie wymagają prawie wcale rachunku ani konstrukcji, lecz tylko samodzielnej obserwacji i wniknięcia w treść poznawanych praw przyrody.

Należy zaznaczyć, że podręcznik opracowany jest ściśle według programu Ministerstwa W. R. i O. P.

Tekst ilustrują liczne ryciny.

WYDAWNICTWO

„POMOC SZKOLNA" H. WAJNERA

Warszawa, Bielańska 5.

Międzynarodowa wystawa sztuki kinematograficznej

(Warszawa — od 28/IV do 29/IV 1927).

Wystawa, zorganizowana pod protektoratem Rządu Polskiego, a pozostająca pod sprężystem i wytrawnem kierownictwem generalnego dyrektora, p. Józefa Akstona, ma na celu zapoznanie społeczeństwa naszego z całokształtem wytwórczości filmowej. Bogate pawilony (zagraniczne i krajowy) okażą nam w pełni dorobek techniczny w dziedzinie kinematografji. Na szczególną uwagę zasługuje dział „kino w szkole i wojsku" oraz konkurs na fotogeniczność dziecka. Najwybitniejsi fachowcy, reżyserowie filmowi i teatralni, artyści i literaci prowadzić będą wykłady i odczyty objaśniające (pierwszy „Uniwersytet filmowy" w Europie). Licząc się ze zrozumiałem zainteresowaniem, jakie wystawa wzbudzi w szerokich masach młodzieży, Ministerstwo Kolei stosować będzie ulgową taryfę dla zbiorowych wycieczek szkolnych.

MÓJ PRZYJACIEL

ILUSTROWANE CZASOPISMO DLA MŁODZIEŻY

Rok IV. Warszawa, Marzec 1927 № 2.

CZEGO ŻĄDAMY OD DOBREJ KSIĄŻKI?

Nieraz zdarzało ci się pewno, czytelniku, że chcesz opowiedzieć swemu przyjacielowi coś o zabawnym człowieku, którego spotkałeś. Chciałbyś mu opowiedzieć, że człowiek ten jest fanfaronem, że lubi pochwalić się swem niebywałem bohaterstwem, chociaż w rzeczy samej jest porządnym tchórzem, że jest zabawny i wesoły, potrafi opowiadać niestworzone historje i lubi zabawiać się, zwłaszcza, cudzym kosztem. Ale zamiast tego, aby wyliczyć wszystkie te szczegóły, możesz powiedzieć zwyczajnie: „Wiesz— jednem słowem, on jest prawdziwym Zagłobą".

Zastanówmy się nad tem na chwilę: dlaczego jedno to imię może zastąpić długie, szczegółowe opowiadania?

A to dlatego, że wielkiemu mistrzowi słowa polskiego udało się stworzyć tak barwny obraz, nadać mu tak wyraźne i charakterystyczne rysy, że obraz ten zamienia się w krew i ciało, staje przed nami jak żywy, jest dla nas równie bliskim, dobrym znajomym, jak nasi znajomi z życia codziennego. Innemi słowy, obraz ten został narysowany niezwykle prawdziwie, czyli jak zwykliśmy mawiać, z „artystycznym realizmem". Właśnie owo skojarzenie życiowej prawdy z artyzmem słowa, jest *pierwszym* warunkiem dobrej książki.

Ale wróćmy do Zagłoby. Czemu to po przeczytaniu „Ogniem i Mieczem" rozstajemy się z Zagłobą pogodzeni, prawie w przyjaźni; przecież widzimy go zwykle w niepochlebnych dla niego sytuacjach, a najczęściej komicznych. Wiemy jednak, że Zagłoba jest nietylko fanfaronem i pijakiem, wiemy, że w groźnej chwili niebezpieczeństwa może obudzić się, zapłonąć jego dusza i że zamiast wesołego kompana zobaczymy Zagłobę-rycerza, który nie zawaha się, jeśli zajdzie tego potrzeba, oddać swe życie. Sienkiewicz nie malował go tylko dobrym, lub tylko złym, lecz wskazał z jakich przeciwieństw utkana jest dusza człowieka. Dlatego też książka Sienkiewicza uczy nas lepiej i głębiej rozumieć życie i człowieka. Jest to *drugi* warunek, jaki powinniśmy postawić każdej książce; ponieważ każda p awdziwie piękna książka — czy będzie to powieść, czy też mała nowelka— jest zawsze książką o „*Człowieku*".

* * *

Przypomnij sobie teraz, czytelniku, te książki, które każdy z was napew-

no przeczytał. Czy wiele śród nich jest takich, które odpowiadałyby żądaniom, przez nas stawianym? Wybierzmy specjalnie autorów najwięcej czytanych przez młodzież wszystkich narodów, o których mógłbyś pomówić, jak o bliskich, z Francuzem, Anglikiem, Hiszpanem.

Naprzykład istnieje książka, kreśląca dzieje pewnego człowieka, który nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności został wyrzucony na bezludną wyspę, żył tam przez wiele lat i... Przypuszczam, że dalej opowiadać nie mam potrzeby, gdyż każdy z nas dobrze zna „Robinzona Kruzoe" i czytał go wielokrotnie. Jest to piękna i rzadka książka.—Książek takich mamy niewiele w literaturze świata.

Czytałeś ją, czytelniku, mając lat 10 i interesowały Cię najwięcej niezwykłe przygody Robinzona. Przeczytasz ją teraz z niemniejszem zainteresowaniem, z tą tylko różnicą, że uwagę twoją pochłonie niezwykła twórczość Robinzona, który bez żadnych środków zwalczał piętrzące się przed nim przeszkody. Daj całkowite i dobre tłumaczenie tej książki twojemu ojcu, który wiele już przeżył, a oceni on niezwykłą siłę woli Robinzona, jego wytrwałość i energję, dla której niema przeszkód. Znaczy to, że tę samą książkę mogą czytać wszyscy— i dla każdego jest ona zajmująca. Tę książkę studjowali nawet i filozofowie, którzy zwrócili uwagę na jej wewnętrzną głęboką wartość: życie samotnego człowieka na bezludnej wyspie — to symbol życia całej ludzkości, która opanowuje wrogie siły natury.

Ta znakomita książka zapoczątkowuje całą literaturę niezwykłych przygód i podróży, która pochłania młodzież całego świata.

Jedni autorzy zapożyczyli u Robinzona jego fantastyczne przygody; drudzy—bohaterów o jego energji i sile, ale żaden z nich nie stworzył książki równej Robinzonowi.

Znamy wszak wszyscy Juljusza Verne'a. Jest to bezwątpienia utalentowany i sympatyczny powieściopisarz, obdarzony niewyczerpaną imaginacją. Wśród obfitej ilości jego powieści (napisał prawie 100) są książki dużej wartości: „Dzieci kapitana Granta", „80,000 klm. pod wodą", „Tajemnicza wyspa" i wiele innych, które, czytelniku, pamiętasz prawdopodobnie lepiej ode mnie.

Ale w jakiej mierze utwory te odpowiadają warunkom, które stawiamy pięknej literaturze? Powieści V. są niejednolite. Narówni z pełnym, dobrze uwypuklonym typem Paganela— dobrodusznego i roztrzepanego uczonego z „Dzieci kapitana Granta" — spotykamy bladą, nierealną postać lorda Glenarwana, o którym nic, oprócz jego szlachetności, nie wiemy. A więc widzimy, że Juljusz Verne nie potrafi w kilku mocnych i dosadnych słowach określić człowieka i jego różnorodne przeżycia. A jaki jest tego wynik? Kiedy po pewnym czasie przypominamy sobie powieść V. — pozostają w naszej pamięci tylko niezwykłe przygody, bohaterów zaś pamiętamy blado, jak przez mgłę; pamiętamy tylko kapitana Nemo, Gatterasa i kilku innych.

Zastanów się, czytelniku, a zrozumiesz, że inaczej być nie może: wobec tego, że całkowita uwaga Juljusza Verne'a jest zwrócona na fabułę książki, wewnętrzny zaś świat swoich bohaterów kreśli on tylko ogólnemi barwami — postaci jego muszą być podobne do siebie. Weźmy, jako przykład typ oddanego sługi, który odgrywa wielką rolę w wielu utworach— czyż nie jest to wszędzie ta sama postać—o różnych imionach?

Przyjrzyjmy się teraz autorom, których niegdyś najwięcej czytała młodzież, a którzy i teraz są bardzo poczytni: Mayne-Ried, Gustaw Emar, kapitan Marriete, Boussenar. Cóż moglibyśmy o nich powiedzieć? Tyle tylko, że, nie mając zalet Juljusza Verne'a, posiadają wszystkie jego wady, ale w większym stopniu. Fantastyczność i dowolność treści staje się w nich często nieprawdopodobną, akcja rozwija się bez logicznej kolejno-

ści, bohaterowie albo zwalczają przeszkody, których nie może przezwyciężyć zwykły śmiertelnik, albo też wpadają w takie zasadzki, które zauważyłoby nawet dziecko...

Wszystko to możemy w wielkiej mierze zastosować do wielu cieszących się dziś niezwykłem powodzeniem utworów Karola May'a. Postaci May'a—to nie żywi ludzie ze wszystkiemi ich zaletami i ułomnościami; bohaterowie jego są bądź czarni, jak węgiel, bądź nieposzlakowanej bieli. Tacy bohaterowie—to zgruba ciosane lalki, to — marjonetki, które dowolnie porusza autor.

O ile Mayne—Ried lub Boussenar napisali kilka powieści godnych przeczytania — o tyle Karol May i jemu podobni są szkodliwą i niebezpieczną lekturą. Ich twórczość jest przeciwieństwem tych zasad, którym, jak wspomniałem na początku, powinna odpowiadać piękna książka. Niema w niej mowy o artystycznym realiźmie; przeciwnie— rozwija ona niezdrową imaginację i psuje literacki smak czytelnika. Książka May'a nie uczy nas sztuki poznawania *człowieka i życia*, ponieważ i człowieka i życie przedstawia w przewrotnem i fałszywem świetle.

* * *

Rozpatrzyliśmy twórczość kilku pisarzy; opuściliśmy się powoli po drabinie hierarchji literackiej, rozpocząwszy od Juljusza Verne'a i kończąc na Karolu May'u. Jakież ogólne wnioski możemy wyciągnąć z tego przeglądu?

Pierwsze: przy wyborze książek należy postępować z wielką oględnością. Niezawsze autor najbardziej rozpowszechnionych książek jest najlepszy. Częściej zdarza się odwrotnie: jakiś May rozpowszechnia się w tysiącach egzemplarzy, a faktycznie znajduje on się poza granicami prawdziwej literatury.

Dalej: należy wyrobić sobie własny krytyczny pogląd na książki; rozwinąć w sobie smak literacki. Jest to sprawa niełatwa; wymaga ona wiele trudu i uważnego przestudjowania lepszych, uznanych utworów literackich. Dopiero, wyrobiwszy sobie własne kryterjum, wiemy, czego mamy żądać od książki i co ona nam powinna dać.

W wyrobieniu sobie smaku literackiego bardzo wiele pomoże nam czytanie krytyk tych utworów, któreśmy już przeczytali. Po przeczytaniu książki wyrabiamy sobie o niej określone zdanie. Porównajmy nasze zdanie z poglądem krytyków, którzy wydali sąd o tej książce; to nam pozwoli spostrzec bardzo wiele rzeczy, które przy pierwszem czytaniu wymknęły się naszej uwadze; wyjaśni wiele wiadomości, któreśmy sami zauważyli, ale nie mogli ściśle określić; często pomoże uchwycić wewnętrzną głębię książki, którejśmy nie spostrzegli.

Do takiego czytania, zresztą jak i do każdej poważnej pracy, potrzebna jest przedewszystkiem samodzielność. Nie rzucaj książki, póki masz jeszcze jakąś wątpliwość lub niepewność co do jej oceny. Staraj się wyrobić sobie o każdej przeczytanej książce ścisły, krótki i umotywowany sąd. Najlepszy sposób czytania—to czytanie z ołówkiem w ręku!

Będziemy bardzo zadowoleni, o ile kilka tych uwag wywoła w tobie, czytelniku, oddźwięk. Miesięcznik nasz będzie mile witał każdy wyraz samodzielności i samodzielnej krytycznej myśli wśród młodzieży.

Otwieramy łamy naszego pisma dla szerokiej dyskusji wśród czytelników o tym lub innym autorze i o różnych zagadnieniach literackich.

Wypowiedzcie wasze zdanie o najbardziej ulubionych przez was autorach i o książkach — z przeciwnikami będziemy dysputować, wahającym się zaś pomożemy wskazówką i radą.



ILUSTROWANA KRONIKA MIESIĘCZNA



Miasto z czasów Abrahama.



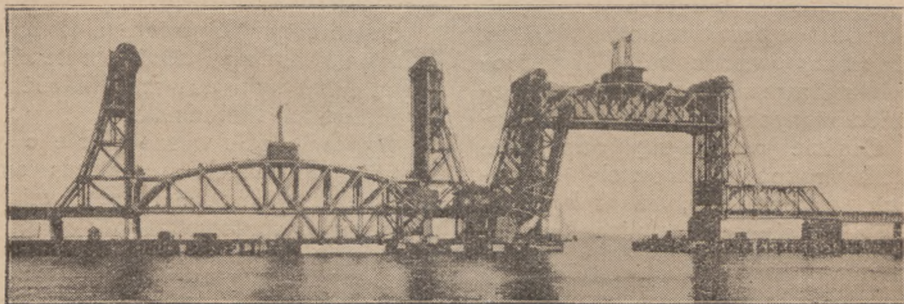
Połączone ekspedycje naukowe Muzeum Brytyjskiego i Uniwersytetu w Pensylwanji (Stany Zjednoczone) odkopały ulice starożytnego miasta Ur w Chaldei. Odkopane domy pochodzą z roku 2100 przed N. Chr. t. zn. z okresu, w którym biblijny Abraham mieszkał w tem mieście.

Radjo na motocyklach!



Amerykanie nawet w czasie jazdy na motocyklu słuchają radja.

Potęga współczesnej techniki.



Rys. nasz przedstawia nowy most, zbudowany w Stanach Zjednoczonych pod New-Yorkiem.

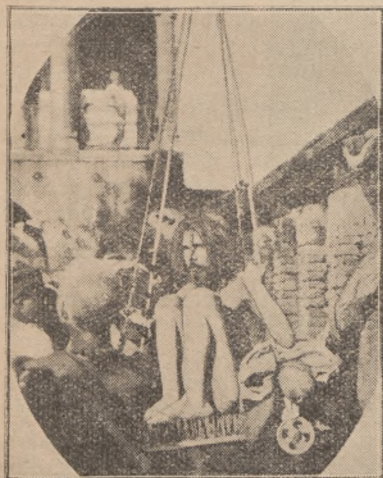
WRZENIE NA WSCHODZIE.

W Indjach.



Członkowie nowego parlamentu indyjskiego, maharadżowie Baratpuru i Dopuru.

Na ołtarzu ojczyzny.



Bogaty Hindus, który rozdał cały swój majątek i obecnie, jako żebrak, prowadzi propagandę śród rodaków na rzecz niepodległości Indyj.

Czan-so-lin



Marszałek wojsk północnych Chin, który czasowo zawładnął Mukdenem i stolicą Chin – Pekinem. Wojska jego prowadzą zażartą walkę z rewolucyjnem wojskiem kantońskiem.

Uroczyste otwarcie parlamentu węgierskiego.



Straż marszałkowska w strojach malowniczych w drodze do parlamentu.

Rozmowa z prof. OSSENDOWSKIM

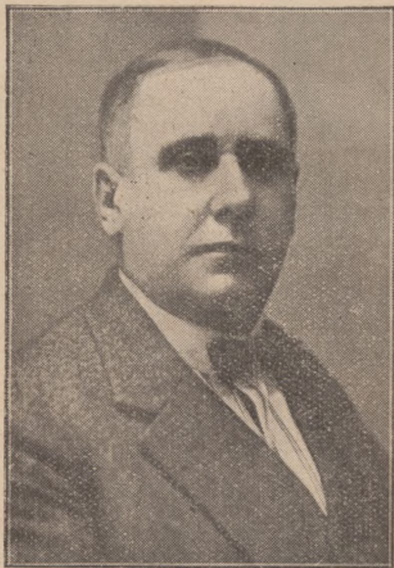
„Jedynie młodzież Ameryki północnej w pełni używa swych lat dla wrażeń i radości swego młodego wieku" mówi człowiek, który obiegł świat dokoła.

Jednym z najpopularniejszych Polaków, bardziej ceniony zagranicą niż w kraju,—jest prof. F. A. Ossendowski. Podróżując po całym niemal świecie, pracując naprzemian, to na polu naukowem, to—literackiem, napisał szereg prac. Jego dzieła literackie cieszą się szczególnem powodzeniem: są tłumaczone aż na 20 języków.

Wyobrażałem sobie niestworzone rzeczy na temat, jak musi mieszkać człowiek, który większą część swego życia spędził „w ludzkiej i leśnej kniei" „w cieniu ponurego wschodu", który przeszedł „przez kraj ludzi, zwierząt i bogów". Otóż zawiodłem się.

Na pierwszy rzut oka gabinet prof. Ossendowskiego niewiele różni się od innych. Nawet brak owej tradycyjnej bibljoteki, jaka znajduje się w gabinecie każdego uczonego...

Rozglądam się. Jednak, nie jest to gabinet zwykłego śmiertelnika. W kącie stoi para łuków murzyńskich, strzały, oszczepy, — pamiątki z ostatniej wyprawy. Obok wisi skórzana torba, pas, futerał na lornetkę i t. p. drobiazgi podróżne. Teraz dopiero spostrzegam pod nogami wspaniałą skórę lwicy. Pod ścianą — paropudowe żelazne hantle, takie, jakich używają siłacze do swych popisów. Przenoszę wzrok na muskularną postać p. Ossendowskiego, który z za biurka, zawalonego rękopisami, uśmiecha się i częstuje mnie papierosem.



Prof. Ossendowski.

— Czy istnieje część świata—zaczynam rozmowę — w którejby pan profesor nie był?

— Bycze pytanie! Naturalnie istnieje! Nie znam — huczy p. Ossendowski — Australji i południowej Afryki.

—W jakim kraju wydało się panu życie młodzieży najbardziej interesujące?

— W Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Młodzież tych krajów w pełni używa swych lat dla wrażeń i radości swego młodego wieku. Gdzie indziej natomiast, jak pan wie, młodzież stara się przewyższyć starych w doświadczeniu życiowem.

— Co skłania pana do tych ciągłych wędrówek? Czy podróżuje pan w celach naukowych?

— Nie, panie łaskawy. Ja już podróży w celach naukowych nie odbywam. Kiedy byłem młodym studentem, odbywałem podróże naukowe w charakterze asystenta poważnych profesorów geologji. Profesorowie patrzyli tylko na ziemię, szukając pokładów węgla; ja patrzyłem na

te pokłady, a oprócz tego już wtedy rozglądałem się dokoła szeroko otwartemi oczami. Ten pęd do patrzenia szeroko otwartemi oczami jest bodźcem do moich podróży; on też wytwarza cel — literacki.

Od jak dawna trwają już te pańskie pielgrzymki po obu półkulach?

— Pierwszą podróż odbyłem mając lat 9; obecnie mam — 50.

—Czy zechciałby pan profesor opowiedzieć nam, w jakich warunkach doszła do skutku owa pierwsza podróż?

— Pierwsza moja podróż była z Petersburga do Kamieńca Podolskiego, który postanowiłem zwiedzić po przeczytaniu „Pana Wołodyjowskiego". Stamtąd, bez wiedzy rodziców, udałem się w towarzystwie dwóch rówieśników do Chocima. Tu wykryliśmy głęboką studnię na dziedzińcu fortecznym. Koledzy opuścili mnie do niej na sznurach. Chcieliśmy tam znaleźć smoka! Smoka nie było, natomiast wykryłem podziemną galerję. Bez namysłu zapuściłem się w nią. Jakież było moje przerażenie, gdy po paru krokach natknąłem się na szkielet więźnia w łańcuchach. Obok leżała piękna turecka szabla. O odkryciach dowiedzieli się: miejscowa komisja archeologiczna i mój ojciec. Archeolog poczynił badania i dostał wysoki order za nie, ja zaś dostałem od ojca... w skórę za tę eskapadę.

Następną podróż odbyłem z przyjacielem ojca, lekarzem, na półwysep Kolski*), gdzie spędziłem wiosnę, lato i jesień na zupełnem odludziu, żywiąc się tylko tem, co dawało myśliwstwo i rybołóstwo. Tych parę miesięcy przesądziło o mojem zamiłowaniu do koczowniczego życia na szerokim świecie wśród trudów i niebezpieczeństw.

— Jaka była pańska ostatnia podróż?

— Wracam teraz z Afryki centralnej. Zwiedziłem Senegal, Gambis, Gwineję, Sudan, Wysoką Woltę, Wybrzeże Kości Słoniowej.

— Ostatnie pytanie, panie profesorze: jaka książka wywarła w swoim czasie największe wrażenie na panu?

— „Dewajtis" Rodziewiczówny! Jest to książka o silnym człowieku! Z literatury obcej — książki Dickensa, jako opowieści o ludziach czynu.

St. C.

F. A. Ossendowski, profesor Wyższej Szkoły Wojennej, Wyż. Szk. Handlowej oraz Szkoły Nauk Polit., aż do roku 1918 mieszkał w Rosji, gdzie po rosyjsku napisał szereg prac nauk. i belletryst. Pierwsza książka, wydana po polsku „Przez kraj udzi, zwierząt i bogów", zawiera opis przymusowej podróży do Azji centr., którą autor odbył konno, uciekając, bez żadnych środków przed bolszewikami w czasie wojny mongolsko-chińskiej. Ogółem po polsku ukazało się 15 jego książek z opisami rozmaitych podróży. Ostatnio wyszły „Listy z podróży do Afryki Podzwrotnikowej".

*) północno-wschodnia część półwyspu Skandynawskiego.

Człowiek młody latami, może być stary godzinami, jeżeli nie stracił napróżno czasu.
(Bacon).

Niema nic niemożliwego dla człowieka, który umie chcieć.
(Mirabeau).

LUMEN.

Niedawno zmarły astronom francuski Kamil Flammarion był nietylko znakomitym uczonym, ale także popularyzatorem i poetą, który porywał swemi rojeniami młodzież niemniej od Verne'a, Le Rouge'a i in. Niejeden pozostawał pod urokiem jego fantastycznych opisów o globach niebieskich i marzył o podróżach miedzyplanetarnych i międzygwiazdowych pospołu z boginią Uranją.

Kilka słów powiemy o ciekawym, fantastycznym pomyśle Flammariona odwrócenia porządku czasu, a więc obserwowania historji wstecz: śmierci przed narodzinami itp. Gdyby duch, obdarzony świadomością i *doskonałemi zmysłami* oddalał się od ziemi z zawrotną szybkością, większą od prędkości światła (które przebiega, jak wiadomo 300.000 km na sekundę), widziałby on na ziemi bardzo ciekawe rzeczy.

Wiemy o tem, iż każdy przedmiot na ziemi wysyła (*emituje* — jak mówią fizycy) na wszystkie strony i we wszelkich kierunkach światło, które pulsując poprzez niezmierne obszary wszechświata — biegnie w bezkres. Światło to jest jakgdyby zarodkową „kopją" przedmiotu, skoro napotka gdziekolwiek i kiedykolwiek oko, kliszę fotograficzną, zwierciadło itp, działa na nie, wytwarzając *obraz*. Niestety natężenie tej „kopji" nadzwyczaj szybko maleje w miarę oddalenia od źródła światła czyli przedmiotu, wysyłającego „kopję" świetlną. Dlatego oko rzeczywiste już bardzo prędko zatraciłoby zdolność odróżniania przedmiotu.

Ale ta słabość zmysłów nie tyczy się, jak przypuściliśmy, naszego fikcyjnego ducha. Oddalając się z szybkością większą od świetlnej, „goni" Lumen (tak nazwał Flammarion owego ducha) fale światła, napotyka te, które coraz wcześniej opuściły ziemię, a tem samem widzi zdarzenia coraz wcześniejsze. Doganiając w przestworzach coraz „starsze" światło, obserwuje Lumen zjawiska ziemskie *w odwróconym porządku:* nasamprzód niedawne (które świeżo wysłały światło w przestrzeń), potem dawniejsze (których „kopje" świetlne dogania w dostatecznej odległości od ziemi) i t. d. wstecz.

Obserwując ziemię doskonałem okiem chyżego Lumena, widzimy w futurystycznej dziwaczności rozwijającą się historję: Napoleona przed Cromwellem, Kopernika przed Ptolemeuszem, Cezar wyprzedza Tutankhamena, aż wreszcie gdzieś tam z niezmierzonych obszarów dojrzymy może naszych przodków z epoki kamiennej, kryjących się bojaźliwie przed dzikiemi zwierzętami w jaskinach lub na drzewach.

Nie tylko historja się odwraca dla Lumena. Życie ludzkie, przezeń oglądane, jest też niebyle jakie, godne opisania przez najrewolucyjniejszego futurystę. Oto umarli wstają z grobu, ożywiają się, odmładzają się bez pomocy Steinacha, wreszcie, o dziwo, stają się dziećmi, maleją, aż giną... w chwili urodzenia. Ludzie chodzą tyłem i wyprawiają tysiące dziwacznych (bo odwróconych!) czynności. Jakby kto kręcił film w odwrotnym kierunku: od końca do początku!

Zresztą i my, zwykli śmiertelnicy, jesteśmy poniekąd takimi... Lumenami, choć w bardzo małym stopniu. Oglądamy np. w nocy piękne, usiane tysiącami migocących gwiazd niebo. Uczą nas jednak astronomowie, iż gwiazdy to olbrzymie, dalekie słońca, nieraz większe i gorętsze od naszej dobrotliwej, żółtej gwiazdy dziennej. Najbliższą nas gwiazdą jest Alfa Centauri, odległa o 4 lata świetlne, t. j. światło od tej gwiazdy biegnie do ziemi około 4 lat!*) Jeżeli więc patrzymy

*) 1 „rok świetlny" odpowiada okrągło 9½ tryljonom (francuskim) kilometrów.

na niebo, widzimy obrazy gwiazd, należące już do przeszłości, jakkolwiek światło nam dopiero teraz je sygnalizuje. A są gwiazdy, odległe od ziemi o dziesiątki i setki lat świetlnych!

Ponieważ jednak ruch ciał niebieskich jest znacznie powolniejszy od światła, przeto widzieć możemy wprawdzie przeszłość gwiazd (i tylko przeszłość), ale nie obserwujemy ich dziejów wstecz.

Najnowsze postępy w dziedzinie fizyki wykazały niestety, iż marzenie Flammariona o Lumenie jest fikcją nawet jako... marzenie. Według poglądów Einsteina i Lorentza żadne ciało materjalne nie może dosięgnąć, ani tembardziej przekroczyć szybkości światła.

H. Kap.

Rocznice wielkich mężów.

TOMASZ EDISON (80-ciolecie jego urodzin).

W tych dniach cały świat kulturalny świętował 80-lecie urodzin najznakomitszego wynalazcy obecnych czasów—Tomasza Edisona.

Ojciec Tomasza, Samuel Edison, kupiec leśny, stracił cały majątek i mały Tomasz został jedynym żywicielem swej rodziny, którą utrzymywał ze sprzedaży gazet.

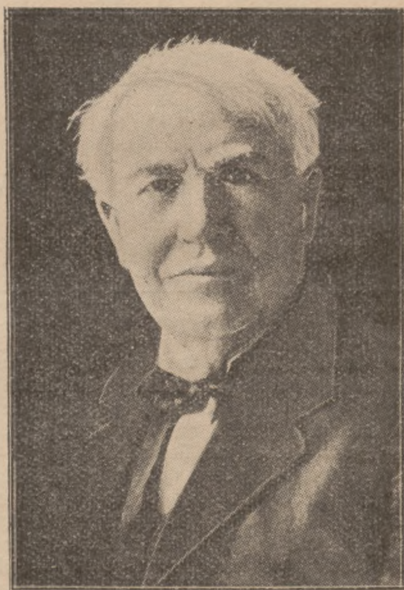
Chłopiec miał wielkie zdolności, od maleństwa miał zamiłowanie do mechaniki praktycznej, ciągle bawił się kółkami, śrubkami, maszynami i t. p.

Jako sprzedawca gazet na podmiejskich stacjach, urządził sobie mały Tomasz w jednym z wagonów kolejowych chemiczne laboratorjum. Nieszczęśliwy wybuch zdemolował całe jego laboratorjum, a konduktorzy nie wpuszczali go już do wagonów.

Mając lat 16 otrzymuje E. posadę telegrafisty. Przełożony jego, nie chcąc, aby urzędnicy próżnowali podczas nocnych dyżurów, polecił urzędnikom co pół godziny telegrafować do następnej stacji wyraz „sześć", co miało być doskonałym środkiem przeciw drzemce.

Edison, chcąc wykorzystać wolny czas, wynalazł automatyczną maszynę, która co pół godziny sama wybijała wyraz „sześć". Dzięki jednak temu wynalazkowi E. usunięto, jako leniucha, z posady. Wtedy Edison udaje się po pracę do New-Yorku. Tam dzięki przypadkowi otrzymuje posadę kierownika stacji telegraficznej na giełdzie. Wkrótce potem bogaty bankier Law kupuje od E. nowy elektryczny jego wynalazek, płacąc zań 60 tysięcy dolarów. Odtąd E. zajmuje się tylko wynalazkami.

Edison dokonał około 200 wynalazków; jemu zawdzięczamy automatyczny telegraf, odbierający kilka tysięcy liter na minutę, elektryczny tramwaj, ulepszoną dynamomaszynę, telefon, fonograf, gramofon, kino, radjo i t. p.



(Tomasz Edison)

Gdy przed niedawnym czasem zapytano Edisona o tajemnicę powodzenia, odpowiedział skromnie, że nigdy nie brał do ust napojów wyskokowych i że zawsze był wstrzemięźliwy we wszystkiem, prócz pracy. Jubilat, nie bacząc na podeszły swój wiek, pracuje nadal w laboratorjum swojem nad nowemi wynalazkami dla dobra ludzkości...

T.

ROCZNICE ŚMIERCI

NEWTON
(200—letnia rocznica śmierci).

Izaak Newton, którego imię wszędzie, gdzie tylko światło nauk przenika, wymieniane jest ze czcią i uwielbieniem, urodził się w Woolstrope, miasteczku hrabstwa Lincoln, 25 grudnia 1642 r. Już w młodym wieku wykazuje on wielkie zdolności do matema-



Newton.

tyki i mechaniki praktycznej. W 18 roku po ukończeniu szkoły średniej w Grantham wstępuje młody Newton na Uniwersytet w Cambridge. Dzięki swym wielkim zdolnościom zostaje on w 27-ym roku życia profesorem matematyki na tymże uniwersytecie. Już jako student, uczynił Newton wielkie odkrycie, że prawo dwumianu (*dwumian Newtona*) odnosi się nietylko do wykładników całkowitych i dodatnich, ale i do ułamkowych i ujemnych. Wkrótce po tem, zastanawiając się nad siłą, która wszystkie ciała przyciąga do środka ziemi (t. zw. *siła ciężkości lub grawitacji*) i po nawiązaniu tego faktu z 3-iem prawem Kepplera, doszedł Newton do wniosku, że przyciągania, przez słońce na inne ciała wywierane, mają się do siebie w stosunku odwrotnym do kwadratów ich odległości. Następnie, zajmując się fizyką, astronomją i chemją, kładzie on wielkie zasługi na tych polach. Newton pierwszy zajmuje się myślą rozłożenia białego światła słonecznego na składające je kolory za pomocą pryzmatu. Jest on założycielem nowszej fizyki matematycznej i fizycznej astronomji.

Zmarł dnia 20 marca 1727 r.

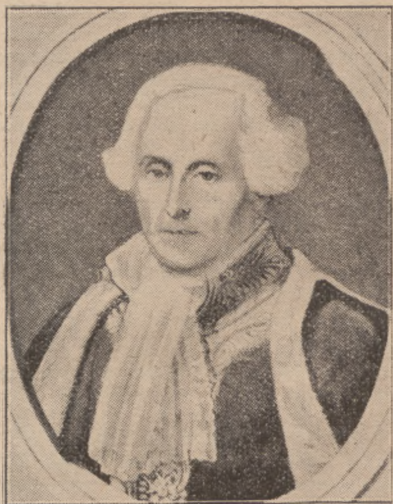
PIERRE SIMON LAPLACE
(w stuletnią rocznicę zgonu).

Pierre Simon Laplace (1749 — 1827), najznakomitszy geometra francuski, urodził się w chłopskiej rodzinie w Beaumont.

Od najmłodszych lat odznaczał się niezwykłemi zdolnościami; jako młodzieniec otrzymuje stanowisko nauczyciela w mieście rodzinnem, po pewnym czasie zostaje egzaminatorem szkoły artyleryjskiej w Paryżu, następnie członkiem akademji nauk w Paryżu.

Zasługi Laplace'a w dziedzinie matematyki i astronomji są olbrzymie: udoskonalił wszystkie gałęzie tych nauk, a wiele stworzył.

Laplace udowodnił stałość systemu słonecznego, polegającą na tem, że dzięki ruchowi planet w jednakowym kierunku i małym wzajemnym nachyleniom ich orbit, musi istnieć niezmienność średnich odległości planet od słońca, a wahania innych elementów orbit muszą być zawarte w nieznacznych granicach.



Pierre Simon Laplace

L. odkrył przyczyny powtarzających się odchyleń w ruchach Jupitera i Saturna oraz związek między ruchami słońc Jupitera,

znane w astronomji pod nazwą dwóch „praw Laplace'a".

Wielu odkryć dokonał L. w dziedzinie fizyki: o szybkości dźwięku, o refrakcji, o ciśnieniu atmosferycznem, wynalazł ciepłomierz i t. p.

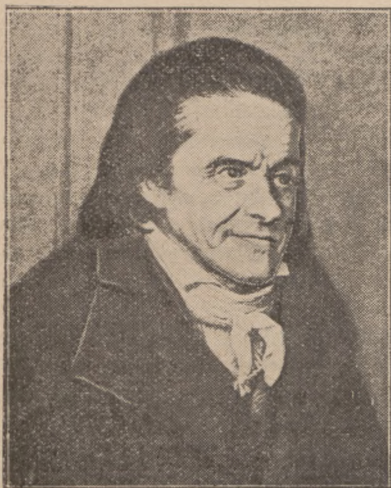
Jest on też twórcą hipotezy stworzenia wszystkich ciał systemu słonecznego, która jest znana jako hipoteza Laplace'a.

Zmarł w wieku 78 lat.

A. Dymek.

JOHANN HENRYK PESTALOZZI
(w stuletnią rocznicę zgonu).

Johann Henryk Pestalozzi, syn lekarza, urodzony w roku 1746 w Zurychu, poświęca się naprzód naukom teologicznym, potem prawu. Po przeczytaniu dzieł znakomitego francuskiego uczonego Jakóba Rousseau'a postanowił poświęcić się pedagogice.



Johann Henryk Pestalozzi

Zaczyna od tego, że przyjmuje do swego domu opuszczone i zaniedbane dzieci żebrackie i dąży do poprawy ich wychowania oraz do moralnego i umysłowego podniesienia ich.

Pracę swą opiera Pestalozzi na metodzie naukowej, mającej rozwijać umysły młodociane w sposób naturalny, postępem bez przerwy, zapomocą naocznego zapatrywania się na wszystkie główniejsze gałęzie wiedzy ludzkiej.

Wiedza teoretyczna, zdaniem Pestalozziego, jest dla młodzieży niewystarczająca; młodzież należy wychowywać wszechstronnie; aby nie zniechęcać jej do nauki, należy praktycznie jej udowodnić ścisły związek wiedzy z pracą — nie zaniedbywać więc wychowania fizycznego.

Nowe metody nauczania, obecnie uznane przez wszystkich pedagogów na całym świecie, zjednały Pestalozziemu wielu nieprzyjaciół. Prześladowany przez ówczesnych pedagogów, znikąd nie otrzymując poparcia, zmuszony jest Pestalozzi zarzucać jedno przedsiębiorstwo po drugiem.

Zasługą jego pozostało jednak, że dzięki zapałowi potrafił on zjednać dla swojej idei wielu apostołów, którzy potem we wszystkich niemal krajach Europy szerzyli jego idee i dążyli do poprawy wychowania elementarnego.

Setną rocznicę jego urodzin obchodzono w całej Szwajcarji i Niemczech, jako uroczystość narodową.

Zmarł w 1827 roku w Neuhof w wielkiej nędzy, w domu swego wnuka.

SPINOZA.
(250-ta rocznica zgonu).

Baruch (Benedykt) Spinoza, jeden z najsłynniejszych filozofów nowożytnych, urodził się w Amsterdamie w r. 1632, jako potomek Żydów portugalskich, osiadłych w Holandji. Wrodzona skłonność do badania i rozmyślań kazała mu zabrać się do samoistnego zgłębiania biblji i talmudu; jednocześnie zbliżył się do kilku uczonych chrześcijan i dzięki nim w krótkim czasie, nie zaniedbując studjów hebrajskich, poznał filozofję



Spinozy

grecką, i języki europejskie; ze szczególnem zainteresowaniem studjował on dzieła Kartezjusza, którego system filozoficzny rozwijał dalej.

Kiedy doszło do wiadomości gminy żydowskiej, że Baruch czyta zakazane dzieła i wygłasza bezbożne poglądy -- został wyklęty.

Naskutek intryg oburzonej rodziny zmuszony został Spinoza do opuszczenia miasta rodzinnego. Tułał się odtąd po miastach holenderskich i niemieckich, żyjąc w nędzy.

Ofiarowano mu w Heidelbergu katedrę uniwersytecką, ale Spinoza czuł, że nie będzie mógł zupełnie swobodnie głosić swych myśli bez naruszenia podstawowych dogmatów religijnych — nie przyjął więc propozycji.

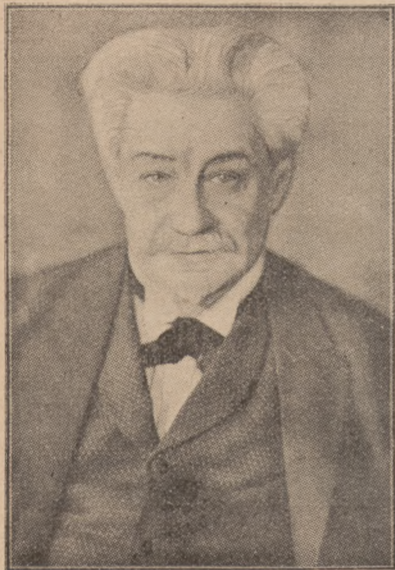
Zmarł w czterdziestym piątym roku życia (1677) na gruźlicę, która toczyła jego organizm przez szereg lat.

Jego systemat filozoficzny, wyłożony głównie w dwóch dziełach: *Etyka i Traktat teologiczno-polityczny* (1670) wywarł wielki wpływ szczególnie na klasyczną filozofję niemiecką.

S .S.

JERZY BRANDES

Dnia 19 lutego b. r. zmarł w Kopenhadze (Danja) jeden z najznakomitszych



Jerzy Brandes

uczonych i krytyków literatury światowej — Jerzy Brandes, w wieku 85 lat.

Jerzy Brandes urodził się w Kopenhadze dnia 4 lutego 1842 roku. Mając lat 17 wstępuje on na Wydział filozoficzny Uniwersytetu Kopenhaskiego, w roku 1871 zostaje docentem, a w roku 1902 zwyczajnym profesorem literatury tegoż uniwersytetu.

Wykłady jego, później uzupełnione, są zawarte w dziele „Główne prądy w literaturze 19 wieku".

Dzieło to wysunęło Brandesa na czoło wszystkich krytyków całego świata.

Brandes wydał około 20 książek z różnych dziedzin naukowych.

A. T.

TO i OWO

Koniec Mafji.

Gazety całego świata obiegła sensacyjna wiadomość: rządowi włoskiemu, po długich wysiłkach udało się zlikwidować potężne organizacje bandyckie—mafję i kamorę.

Śród wielu czytelników naszych tak dziwna sensacja może wywołać chyba jeno zdumienie. Jakto? Czy w naszym XX wieku mogły jeszcze istnieć jakieś tajemnicze zrzeszenia bandyckie, które w dodatku ośmieliły się stawić czoło nawet rządowi państwa? Dlaczego potężny dyktator Włoch Mussolini, tak dumny jest ze swego zwycięstwa nad tą tajemniczą „mafją"?

Otóż dla tego, kto zna stosunki włoskie, wydaje się to zupełnie zrozumiałe. Oddawna już we Włoszech południowych i zwłaszcza w Sycylji, działy się dziwne rzeczy. Do dyliżansu pocztowego, przepełnionego pasażerami, podchodził bardzo grzeczny dżentelmen i, uchylając kapelusza, prosił wszystkich o niezwłoczne wydanie mu pieniędzy i kosztowności. I o dziwo: kilkunastu ludzi, często uzbrojonych, bez słowa sprzeciwu spełniało natychmiast życzenie nieznajomego. Wiadomo było powszechnie, że wszyscy bogatsi ludzie, poczynając od zamożniejszych chłopów, narówni z podatkami państwowemi, musieli wpłacać regularnie o wiele cięższy podatek do kas mafji i kamory. Wiedziano wreszcie i o tem, że bardzo często na ulicach miast i wsi sycylijskich znajduje się trupy, z przypiętą na piersi lakoniczną kartką: „za niespełnienie rozkazu mafji".

Wszelkie poszukiwania przestępców spełzały zwykle na niczem. Organizacja „mafji", licząca kilka tysięcy członków, była zbyt doskonała i przezorna.

Do mafji przyjmowano tylko ludzi, którzy zrywali ze społeczeństwem na zawsze bądź to na skutek popełnionego przestępstwa, bądźto z powodu doznanej od ludzi i nie pomszczonej krzywdy. Nowy członek zostawał przyjęty tylko po długim okresie próbnym, po wykonaniu kilku rozkazów zwierzchników, które zwykle polegały na dokonaniu mordów lub zuchwałych grabieży. Przyjęty do mafji zobowiązywał się do absolutnego posłuszeństwa wobec przełożonych i do zachowania we wszystkich wypadkach najściślejszej tajemnicy. Mafja zapewniała swym członkom sute i wolne życie; za najdrobniejsze zaś przekroczenie obowiązującej ustawy wymierzała karę, przytem zawsze jednakową: karę śmierci.

Środki pieniężne mafja otrzymywała głównie przez ściąganie regularnych podatków od bogatszej ludności. Gdyby ktoś się spóźniał z wpłacaniem, otrzymywał list, zazwyczaj bardzo grzeczny, lecz stanowczy:

„Drogi i szanowny Panie!

Zawiadamiamy Pana, iż za Pańskie ociąganie się z wpłacaniem podatku zostaje na Pana nałożona kara pięćdziesięciu tysięcy lirów. Raczy Sz. Pan wpłacić wskazaną sumę w ciągu 8 dni, w przeciwnym razie zmuszeni będziemy zastosować do Pana i Pańskiej rodziny karę śmierci".

Takie zlecenia bywały zazwyczaj natychmiast wypełniane. Zwracanie się o pomoc do policji byłoby zupełnie bezskuteczne; policja bowiem sama wyznawała swą bezsilność w walce

z mafją. Mafja zaś, ze swojej strony, bezlitośnie karała śmiałków, którzy nie chcieli się upokorzyć.

Wobec tego bogaci i wpływowi obywatele, chcąc się uwolnić od wpłacania ciężkiego okupu, sami wstępowali do szeregów mafji. Przyjmowano ich chętnie, bo w ten sposób mafja znacznie rozszerzała swą potęgę i wpływy. Zdarzały się wypadki, że do mafji wstępowali nawet członkowie starych rodzin arystokratycznych.

Mafja posiadała swą własną stolicę: miasto Gangi, położone w nawpół dzikich i niedostępnych górach sycylijskich. Całe to miasto, liczące 8 tysięcy mieszkańców, położone na stromem urwisku górskiem, ukrywało tysiące tajemnic, przypominających bajki o grotach Ali-Baby z tysiąca i jednej nocy. Człowiek, ukrywający się przed policją, wpadał do pierwszego lepszego domu, i potem niepodobna już było go odnaleźć. Wszystkie domy bowiem połączone były między sobą całą siecią podziemnych przejść i kurytarzy, w których tylko człowiek wtajemniczony mógł się zorjentować. Właściwie, prócz Gangi położonego na powierzchni ziemi, istniało drugie takie miasto podziemne—królestwo mafji. Obecnie królestwo to, dzięki energji Mussoliniego, przestało istnieć.

Z całego świata.

Rekin, polujący na brzegu.

I w naszej epoce prozaicznej zdarzają się wypadki, przypominające najbardziej fantastyczne przygody z Juljusza Verne'a lub Mayne Rieda...

Oto poważny dziennik angielski (Daily News) donosi o następującym fakcie, który miał miejsce w porcie Durban, w Afryce Południowej. Zaznaczymy od siebie, że Durban jest portem nader ruchliwym, gdzie się spotykają setki okrętów z całego świata i stale wre praca tysięcy robotników i marynarzy. Otóż jeden z robotników, niejaki Brown, podczas pracy, zstąpił z brzegu i stanął w wodzie, która sięgała mu po kolana. Wtem z wody wynurzył się ogromny rekin z gatunku t. zw. ludojadów, jednym kolosalnym skokiem przebył przestrzeń, oddzielającą go od Browna i schwycił go za nogę. Potwór, widocznie, dawno czatował koło brzegu i nie zawahał się wyskoczyć aż na mieliznę, aby porwać upatrzoną ofiarę. Zawiązała się straszna walka; Brown jął się rozpaczliwie bronić uderzeniami pięści, wołając o pomoc; ale zanim nadbiegli inni robotnicy, potwór jednem uderzeniem swej żelaznej szczęki, jak nożem, uciął Brownowi nogę i znowu skrył się w głębinie. Ociekającego krwią Browna opatrzono w szpitalu Durbanu.

Jest to pierwszy dotąd zanotowany wypadek tak zuchwałego napadu rekina na człowieka, zwłaszcza białego; bo, jak wiadomo, rekiny pożerające tubylców, zwykle unikają europejczyków.

Maszyna do pisania w języku chińskim.

Po długiej i mozolnej pracy udało się w Anglji zbudować maszynę do pisania chińskiemi literami. Powiedzieliśmy umyślnie, „zbudować", nie skonstruować, bo maszyna ta ma aż 2.000 klawiszy i wygląda, niczem duży organ kościelny.

Trudność polegała na tem, że w pisowni chińskiej litery nie oznaczają dźwięków, jak u nas, lecz *pojęcia*; innemi słowy, każdy wyraz oznacza się osobną literą. To też nie zdziwimy się, że w „alfabecie" chińskim istnieje aż 20.000 liter, czyli raczej znaków

pisarskich i że chińczyk, aby się nauczyć czytać, musi usilnie pracować przez kilka lat.

Rozumie się, że nowopowstała maszyna do pisania, która ani ułatwia, ani przyśpiesza procesu pisania po chińsku, nie b dzie używana w Chinach; jeszcze długo sztandar nauki będą tam dzierżyć mandarynowie w jedwabnych sukniach, malujący pędzelkiem i tuszem swe tajemnicze znaki. Maszyna zaś do pisania w chińskim języku, zamiast powędrować do biur rządowych Pekinu, znalazła sobie przytułek w ... muzeum brytyjskiem.

„Blade twarze“ zwyciężyły.

Ktoby mógł temu uwierzyć? Istnieją jeszcze w Stanach Zjednoczonych (przynajmniej istniały kilka miesięcy temu) plemiona indyjskie, które nie uznawały władzy Stanów i prowadziły z niemi wojny. Ci prawdziwi „ostatni Mohikanowie” należeli do szczepu Semiszołów i koczowali w stepach na pograniczu Florydy.

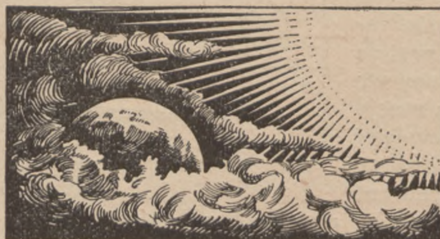
Wódz tego wolnego plemienia, dumny Ha-Fra-Wa-Har-Tee, (zwany pospolicie Tony Tommy) nigdy nie uznawał władzy Waszyngtonu.

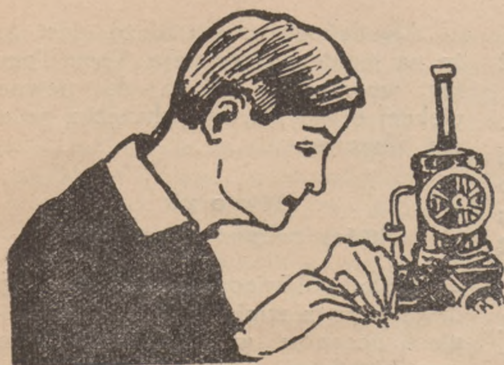
Niedawno jednak upokorzył się i złożył przysięgę na wierność Stanom. Fakt ten jest epilogiem długiej walki „czerwonoskórych“ i „bladych twarzy“, która się ciągnęła przeszło sto lat, pochłonęła mnóstwo ofiar w ludziach i kosztowała Amerykę przeszło 40 miljonów dolarów.

Ale najciekawszem może jest to, że na ostateczną decyzję Tony Tommy wpłynęła... miłość do pewnej pięknej blondynki, amerykańskiej gwiazdy filmowej.

Wieloryb który przynosi majątek.

Śmieli poławiacze wielorybów, wędrujący po niezmierzonych przestrzeniach oceanów w poszukiwaniu swej coraz rzadszej zdobyczy, pobledliby z zazdrości, gdyby zobaczyli wspaniały okaz, upolowany niedawno koło wybrzeży Ameryki Północnej. Każda cząstka jego olbrzymiego ciała zostanie w odpowiedni sposób wykorzystana. Mięso wieloryba, pokrajane na grube kawałki, idzie do fabryk, przerabiających je na konserwy. Z części tłustych przetopi się 6—7 tonn specjalnego oleju, o który później perfumerje i kupcy mydła będą się ubiegać... Głowa wieloryba dostarczy kilkanaście pudów ciężkiej białej masy, którą później będziemy kupowali w aptekach—w maleńkich, lecz bardzo drogich pudełeczkach, pod nazwą „spermacetów“. Same fiszbiny, wydobyte z szerokiej paszczy olbrzyma, przyniosą kilkanaście tysięcy franków. Ale najbardziej drogocenny materjał dostarczy skromna... kiszka odchodowa. Z niej to właśnie dobywają słynną pachnącą *ambrę*, która się sprzedaje na wagę złota, i idzie do wyrabiania najdroższych perfum, zachwycających nasze elegantki.





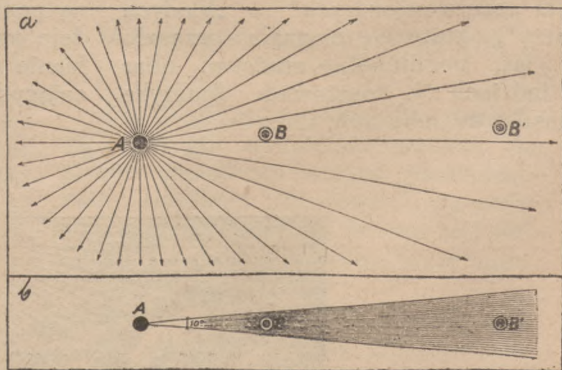
Radjokomunikacja kierunkowa

Zagadnienie radjokomunikacji kierunkowej już od dłuższego czasu absorbujące umysły uczonych i techników, znalazło wreszcie swe urzeczywistnienie.

Oto jeszcze w roku 1925 znakomity wynalazca włoski, Marconi, ogłasza swe prace i próby, prowadzące do powyższego celu. Zasada ich polega na tem, aby fale elekromagnetyczne skierować tylko w jednym kierunku, przez co osiągnąć można zmniejszenie mocy stacji nadawczej, wyeliminowanie zaburzeń, zakłócających odbiór oraz zapewnienie regularnej komunikacji transatlantyckiej na falach krótkich, wymagających skromniejszych urządzeń technicznych.

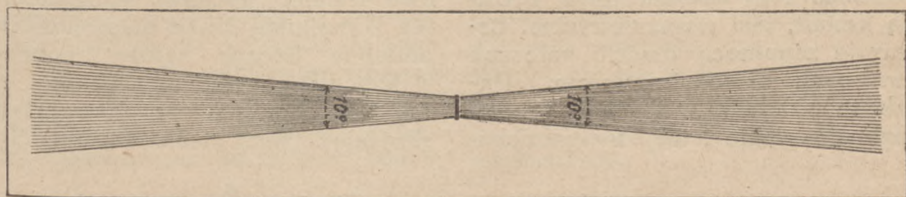
Wiadomo np., że lampa elektryczna samochodu, pozbawiona zwierciadła parabolicznego, emituje promienie świetlne na wszystkie strony, a punkty leżące w zakresie jej działania otrzymują minimalną ilość tej energji. Podobnie fale elektromagnetyczne zostają wypromieniowane z anteny we wszystkich kierunkach, a stacje leżące w promieniu jej zasięgu wyzyskują niezmiernie drobną ich ilość (rys. 1-a) Jeżeli zaś wszystkie fale produkowane w antenie będą skierowane w jednym kierunku, rozchodząc się wiązką o kształcie stożka, ilości energji otrzymanej przez odbiornik będą o tyle większe, o ile kąt *rozwarcia* stożka będzie mniejszy. (rys. 1b). Uczyniwszy kąt ten równym 10^0, otrzymamy wzmocnienie równe $360^0 : 10^0 = 36$.

Oczywiście, nie można było marzyć o tem, by do skierowania fal użyć tych samych metod, które są stosowane przy lampach elektrycznych. Rozmiary anteny i długość fal Hertza wymagałyby urządzenia olbrzymich reflektorów niemożliwych do urzeczywistnienia. Reflektor taki zastąpiony jest przez Marconi'ego specjalną anteną, składającą się z wielkiej ilości drutów pionowych, powiązanych ze sobą przewodami poziomemi, a zasilanych prądem w licznych punktach.



(Rys. 1.)

Antena podobna koncentruje emisje w dwóch kierunkach (jak na rys. 2). Jeśli chcemy skierować energję tylko w jedną stronę, koniecznem jest umieścić poza anteną pierwszą i równolegle do niej, w odległości równej czwartej części



(Rys. 2.)

długości fali ($^1/_4 \lambda$) taką samą antenę drugą. Ta ostatnia służyć będzie jako reflektor*) (rys. 3 i 4).

Przypuśćmy, że stacja o mocy 10 kw. koresponduje regularnie z inną odległą od niej stacją. Jeżeli ta stacja jest zaopatrzona w antenę Marconi'ego, koncentrującą wysyłanie fal pod 10^0 stopniami, stacja oddalona otrzyma 36 razy więcej energji, niż otrzymywała dotychczas, pozwoli to stacji nadawczej zmniejszyć moc nadawania także 36 razy. W ten sposób system kierunkowy zmieni moc nada-



(Rys. 3.)

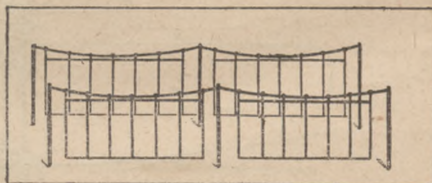
wania z 10000 wattów na 280 wattów. Przypuśćmy teraz, że stacja odbiorcza posiada także nowy typ anteny; pozwoli to na dalsze 36—krotne zmniejszenie mocy do 7,5 wattów, nie odbijając się ujemnie na sile odbioru.

Nowy wynalazek Marconi'ego przyczyni się również do zmniejszenia zaburzeń w odbiorze i do powiększenia, prawie nieograniczonego, ilości stacji nadawczych, między któremi bardzo wiele może pracować na tej samej długości. Należy również zwrócić i na to uwagę, że tylko stacje, leżące w pasie o szerokości 50 km. między stacjami korespondującemi, są w stanie odbierać sygnały nadawcze, wszystkie pozostałe korzystać z od-

bioru nie mogą. W chwili obecnej Anglja urzeczywistnia ten projekt wprowadzając regularną komunikację bez drutu z Kanadą.

Mocą zaledwie 27 Kw. stacja nadawcza jednokierunkowa w Bodmin (Kornwalja) porozumiewa się z miastem Yamachiche w Kanadzie, zastępując w zupełności dawną stację w Rugby o mocy 1350 Kw.

Doniosły ten wynalazek stwarza nową erę w technice radjowej. Pozwala on przewidywać, że w dalszej lub bliższej przyszłości, każdy z nas będzie mógł posiadać tanią aparaturę nadawczą i kierować jej fale według woli do pożądanego celu. Pierwszy krok ku urzeczywistnieniu tajności rozmów na falach eteru został już


(Rys 4.)

zrobiony, tworząc podwalinę prawdziwej telefonji bezdrutowej.

Wiadomości bieżące kroniki radjowej.

Od dnia 15 ub. m. rozpoczęła krakowska stacja nadawcza swe próbne audycje na fali 422 m. Jak wiadomo, aparatura warszawska została przeniesiona do Krakowa po zainstalowaniu w stolicy nowej wzmocnionej stacji. Moc jej wynosi około 1 Kw.

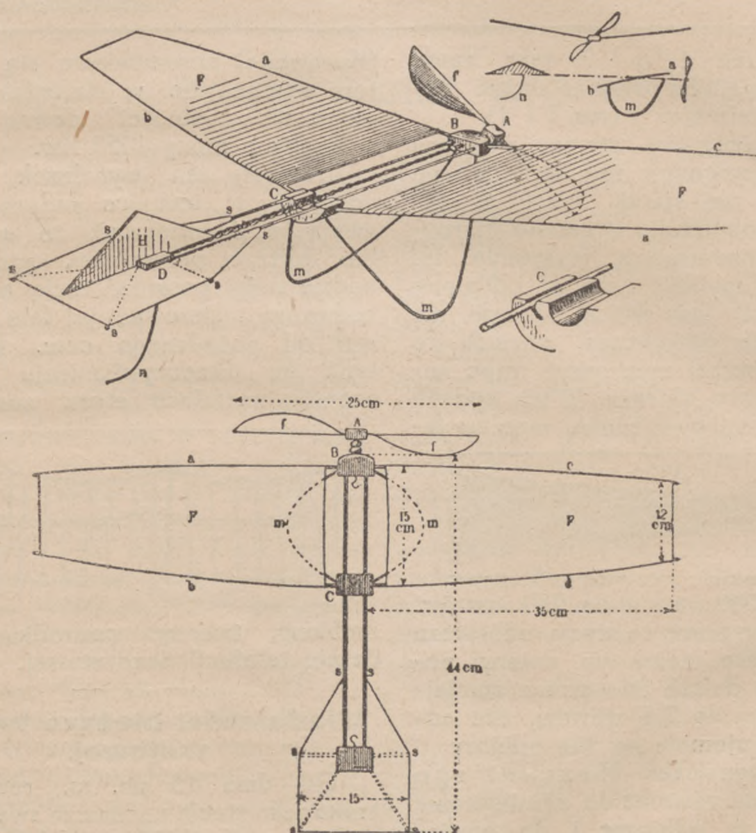
Na podstawie konwencji międzynarodowej Biuro Genewskie ustaliło definitywnie długość fali Warszawskiej na 1111, 1 m.

B. Pete.

*) Na pierwszym planie antena, za nią reflektor.

Model aeroplanu.

Najważniejszemi składowemi częściami aeroplanu są korpus i skrzydła. Korpus skonstruujemy zapomocą korka i pałeczek. Trzy kawałki korka B,C,D mają kształt, jaki wskazuje rycina. Łączymy je zapomocą dwóch pałeczek drewnianych szerokości 1/2 cm. Pałeczki te wklejamy w korek B i D równolegle do siebie i tak, by przechodziły przez korek C. Siły nośnej aeroplanowi dostarczy śruba, zrobiona z dwóch mocnych gęsich piór f, f, odpowiednio uciętych i osadzonych na koreczku A. Śrubę tę przymocujemy do korpusu w następujący sposób: haczyk druciany (grubości 0,5 mm.) osadzamy od wewnętrznej strony korka B, przedziurawiwszy wpierw korek A i C i przeprowadziwszy przez otwory drucik. W korku B drucik winien z łatwością się obracać, i dla zmniejszenia tarcia umieszczamy między A i B dwa szklane paciorki (pożądane są też 2 malutkie krążki blaszane). Drugi podobny haczyk należy umocować w końcu D, również od wewnątrz. Między haczykami napinamy starannie (nie skręcając) kilka cienkich gumek*)



Skrzydła aeroplanu to rzecz najtrudniejsza. Bierzemy drewniane pręciki a, b,c,d, stanowiące szkielet skrzydeł RH wklejamy do korków B, C, tak, aby były nieco uniesione do góry, oraz, aby przednie a, c, były nieco wyżej umieszczone od tylnych b, d (rysunek). Pręciki te w końcach swobodnych powinny być ściągnięte nitką, aby szerokość 15 cm. skrzydeł u na-

sady (a zarazem odległość B,C) zmniejszyła się do 12 cm. Należy baczyć nadewszystko, aby zachować symetrję i dokładność obu skrzydeł. Krzywy samolot nie potrafi fruwać. Wreszcie na drewnianym szkielecie skrzydeł napinamy jedwab. Skrzydła są gotowe.

Aby samolot nie wywrócił się podczas lotu, posiada stabilizator, nadający mu równowagę i dwie prostopadłe płaszczyzny, poziomą S i pionową H, umieszczone na tylnym końcu korpusu. Muszą one być możliwie lekkie, płaszczyznę H wycina się z kartonu, jakiego używamy do kart wizytowych. U spodu aeroplan posiada drewniane sztywne luki *m*, *m*, i ostrogę *n*. Urządzenie to umożliwia samolotowi stanie. Jeżeli zakręcimy śrubę, wówczas skręcona gumka powoduje odkręcanie się śruby, aeroplan się suwa, aż wreszcie unosi się w powietrzu.

*) Jakie dodają w aptekach do butelek z lekarstwami.

Kącik Filatelistyczny



Wizerunki kobiet na znaczkack pocztowych.





Na bardzo wielu markach różnych państw widzimy wizerunki kobiet. W wydawaniu tych znaczków celuje Ameryka która kocha się w symbolicznych postaciach niewieścich. Brazylja naprzykład przedstawia na swych markach literalnie wszystkie typy kobiet tego kraju, które występują w najróżnorodniejszych postaciach, jako Wolność, Rzeczpospolita, Komunikacja, Żegluga, Oświata i t. d. Meksyk podaje dwie kobiety, które odznaczyły się w walce o wolność tego kraju: Józefa Ortiz i Leonia Vicario; ze swej historji czerpią też Kolumbia (Policarpa Salavarricta) i Stany Zjednoczone (Marta Washington). Guatemala wydała w roku 1877 znaczki z wizerunkiem zgrabnej Indjanki w biegu; Martinika w roku 1908 z wizerunkiem uśmiechniętej zachodniej piękności z koszem owoców na głowie. Kolonje francuskie (Oceanja) w roku 1913 wydały nowe znaczki z wizerunkiem młodej Tahitki z kwiatami we włosach, na wyspach Tanja z wizerunkiem ciemno-barwnej królowej z roku 1919 i wreszcie wyspy Hawajskie z obrazami różnych egzotycznych księżniczek (księżniczka Kamamalu, księżniczka Likelikv, księżniczka Lilinokolani i inne).

Jak widać, w Ameryce kobiety są równouprawnione nawet... w dziedzinie marek.

SPORT

Horoskopy lekko—atletyczne na rok 1927/8.

Sezon zimowy ma się już ku końcowi.

Sportowcy z utęsknieniem oczekują wiosny, by móc znów po dłuższej przerwie pokazać się na bieżniach i boiskach. Gimnastyka i treningi zimowe podtrzymały kondycje zawodników, można zatem liczyć, że sezon wiosenny będzie miłą dla wszystkich w tej dziedzinie niespodzianką.

Oczywiście, cały rok 1927-y będzie niczem innem, jak treningiem, przygotowaniem do Amsterdamskiej olimpjady. Dziedzina lekkiej atletyki dominującą tu odgrywać będzie rolę, gdyż jest ona podłożem, jakgdyby punktem wyjścia dla innych gałęzi sportu, przeto nią należy się przedewszystkiem zainteresować.

Zawodnicy usilnie pracują nad sobą, czego dowodem są odbywające się stale biegi na przełaj, w których udział biorą nietylko specjaliści tej konkurencji, ale nawet sprinterzy. Przyjrzyjmy się i rozważmy po kolei szanse naszych zawodników na rok 1927-28. Z pośród naszych „szybkobiegaczy“ znowu na czoło wysuwa się mistrz Polski—Szenajch. Jego solidna praca zimowa wróży mu doskonałe wyniki na rok bieżący. Forma, jaką ten zawodnik już obecnie wykazuje, każe przypuszczać, że będziemy mieli nowy rekord na 100 m., a czasy 10 i 11 sek., przestaną być tym ciężkim dla sprinterów, orzechem do zgryzienia.

Dobrowolski, bawiąc, jak wiadomo, dłuższy czas w Zakopanem, zaniedbał nieco swoje „sprinterowskie“ obowiązki. Mamy nadzieję, że szybko powróci do swojej dawnej formy. — Najsłabiej stosunkowo przedstawia się 200 mtr. Rekord wynosi 22,7 sek. Rekordzista Weiss, pomimo najlepszych chęci nie, może czasu swego poprawić. A szkoda, bo jest on w porównaniu do zagranicznych—wprost kompromitujący. — By móc konkurować w biegu na 400 m., należałoby czas 51 sek. nieco podciągnąć. Wprawdzie Kostrzewski uzyskał już równe 50 sek., jednak rekord ten nie został zatwierdzony. 800 m. należy do Ołdaka (St. z. s.), a czas 1 m. 58,4 sek., jest wynikiem bardzo dobrym. Rekord na 1000 m. ma Forys (Warszawianka) w czasie 2 m. 34,1 sek. Rekord na 1500 m. ulegał w roku zeszłym kilkakrotnym zmianom, aż w końcu posiadaczem jego został Jaworski (A.Z.S.) w czasie 4 m 09,4 sek. dzięki silnej na tej przestrzeni konkurencji należy przewidywać ustanowienie nowego rekordu. Na 3000 m., 5000 m., 10000 m oraz na maraton monopol ma chwilowo Frejer, choć wielu liczy jeszcze na Sawaryna (Pogoń). — Blado naogół prezentują się skoki, a zwłaszcza w zwyż. Wprawdzie rekord Tryszeryna (Polonja) wynosi 1.80 cm., ale był to tylko wypadek, który do tej pory jeszcze się nie powtórzył. Skoki dochodzą najwyżej do 1.70 cm. — Może w skoku w dal pokaże nam Sikorski, jak się skacze 7 metrów (rekord — 6.76). Jest to wyjątkowy talent, po którym można się wiele spodziewać. W skokach o tyczce mamy zbyt małą konkurencję; rekord Adamczaka wynosi 3,60 cm., jednak przeciętne skoki tak Adamczaka, jak i Rzepki, dochodzą do 3,40 cm. — 3,50 cm. Rzut dyskiem i kulą opanował najlepiej Baran; w pierwszym osiągnął 41,97 cm., a w

drugim 12,84 cm., a na każdych zawodach rzuty jego niewiele różnią się od rekordu.

Doskonałym jest wynik Grünera (A. Z. S.) w rzucie oszczepem — 57,84 cm., którym zdystansował on swego długoletniego rywala — Szydłowskiego. Czas w biegu rozstawnym 4x100 wynosi 44,2 sek. W skład tej sztafety wchodzą: Szenajch, Dobrowolski, Weiss i Rothert. Przy lepszem opanowaniu zmiany pałeczki spodziewać się należy poprawy rekordu. Czas sztafety 4x400 wynosi 3.31,6 sek. należy do A. Z. S.-u. W trójskoku (13-37 cm.) oraz w wielobojach (10-ciobój: 6324 punktów i 5-cio bój: 3305 punktów) bezkonkurencyjnym jest Cejzik (Polonja). Jest on narówni z Kostrzewskim (A.Z.S.) zaliczany do najlepszych sportowców polskich. Są to chluby naszej lekkiej atletyki. Czas Kostrzewskiego na 400 m. z płotkami jest wprost doskonały i wynosi 56,8 sek. Jedynie rekord na 110 m. z płotkami dotychczas jest nienaruszony; czas 16,2 ustanowił Gerczyński jeszcze w roku zdaje się 1911/12.

Tak przedstawiają się mniej więcej nasze wyniki lekkoatletyczne. Jak widzimy, w zestawieniu z rokiem 1925 zrobiliśmy duże postępy, a rok 1926 jest jakgdyby przełomowy dla polskiej lekkiej atletyki. Oczywiście, gdybyśmy chcieli porównać te nasze wyniki z wynikami zagranicznemi, to przekonalibyśmy się, jak wiele nam jeszcze brakuje i jak mało możemy liczyć na powodzenie w IX olimpjadzie. Jeszcze rok czasu dzieli nas od igrzysk olimpijskich. Miejmy nadzieję, że poziom naszych zawodników poprawi się jeszcze znacznie.

Stefan Domański.

KRONIKA SPORTOWA

Bogaty program międzynarodowy P. Z. L. A.

Na ostatniem posiedzeniu komisji sportowej P. Z. L. A. ustalono ostatecznie terminarz międzynarodowych imprez lekkoatletycznych: 28 i 29.V — trójmecz bałtycki (Polska — Estonja — Łotwa) w Warszawie. 11 i 12. VI. — mecz Polska — Belgja w Warszawie (lub Poznaniu). 18 i 19 VI. mecz kobiecy Polska — Czecho-Słowacja w Pradze. 25 i 26. VI. — mecz Włochy — Polska w Warszawie, 23 i 24. VII. — mecz Polska — Czecho-Słowacja w Pradze oraz 30 i 31. VII. mecz Polska — Jugosławja w Zagrzebiu. 10 i 11. IX. mecz kobiecy Polska — Czecho-Słowacja w Toruniu lub w Krakowie, 17 i 18 IX. trójmecz słowiański (Polska — Czecho-Słowacja — Jugosławja) w Warszawie, 1 i 2. X. — mecz Polska — Włochy w Rzymie. Imprezy powyższe zostaną doprowadzone do skutku przy znacznem poparciu Ministerjum Spraw Zagranicznych. Pozatem w dniach 3 i 4. IX. odbędzie się w Brnie mecz kobiecy Warszawa — Brno. Na międzynarodowe mistrzostwa Anglji (1 — 4. VII.) P. Z. L. A. zamierza wysłać 6 najlepszych zawodników. Kostrzewski otrzymał zaproszenie na międzynarodowe zawody M. A. C-u w Budapeszcie w dniu 26 maja.

TEATR  i KINO.

ALCHEMJA TEATRU

Czy wiecie, Smutni, że Szopen stworzył „Marsz Żałobny" z żalu po śmierci pieska—...?

A wy, o Smętni, kiedy umierają Wielcy Ludzie — wykonywacie z tęsknotą ten „psi marsz".

* * *

— Prawdziwy artysta — to dziecko—mędrzec i chiński mag— w jednej osobie.

Jak zadziwiający gabinet osobliwości — skupia w sobie „Arcywielka tragiczna Maska" ich ciała i duch. — Trzy oblicza, stanowiące jedno jestestwo — oddane w ofierze sztuce.

Dziecko — intuicja — bezpośredniość — genjusz —Bóg — (5 lat).

Mędrzec—rozum, wola, treść metafizyczna — obrona osobowości swojej (70 lat).

Mag — mistrz swego ciała — posiadający tajemnicę ruchu przedmiotów (25 lat).

Chiński — nie zapominający koloru swej skóry — rysunku oczu — sztucznego warkocza i ubioru.

* * *

Najpiękniejszy ruch — jest zawsze muzykalny (w dziedzinie muzyki) — gdyby nawet muzyki nie było. Kroki artysty i wszelkie ruchy powinny być takiemi, jakgdyby wciąż brzmiały dźwięki muzyki.

* * *

Trylogja d'Annunzi'a jest poświęcona rękom Eleonory Duse.

* * *

Na pamięci o szkole Mejerholda:— Jeżeli mam wskazać mocno walące z miłości — serce moje — niema potrzeby kłaść ręki na lewą stronę klatki piersiowej—a mogę wskazać i prawą stronę i środek—skoro mi się tak podoba — jeżeli ten, a nie ów ruch jest potrzebniejszy lub wygodniejszy dla artysty — aktora.

* * *

W kwestji zapytania: o szczerość w teatrze:—pamiętać zawsze należy— że największa szczerość bywa tylko na poczcie;— za dziesięciogroszowy znaczek — płacimy tylko 10 gr.

* * *

— W Persji taniec jest to zamieranie—w jednym punkcie płaszczyzny.

* * *

Dwa razy tegoż samego przedstawienia nikt nie widzi; i artysta i widownia zmienili się w okresie między 2-ma przedstawieniami.

* * *

Arystokratyzm sztuki teatralnej — nie polega na zdolnościach ilustracyjnych lub interpretacyjnych aktora— a na tworzeniu organicznych form— sztuki teatralnej.

Wybrała i tłumaczyła z Alchemji Teatru — Wermla.

Zofja R.

Proszę czytelników — nie Smętnych — o wymianę zdań — korespondencję—w sprawie tych preparatów chemicznych — a jakże kunsztownych — w sprawach teatralnych.





Zwierzęta w krainie X Muzy.

Mówiąc o artystach kinowych, nie wolno nam pominąć milczeniem... zwierząt.

Ileż to razy imiona ich figurują na afiszach obok nazwisk najsławniejszych gwiazd. Czyż znakomity artysta „psiego pochodzenia", Rin-Tin-Tin, nie posiada tyleż siły przyciągającej, co Buster Keaton lub Harold Lloyd? Oczywista, nie każdy przedstawiciel świata zwierzęcego godzien jest stanąć przed okiem objektywu. Zwierzęta, które widzimy na ekranie, odznaczają się niezwykłą inteligencją i zrozumieniem woli swych panów. Opowiadają o jednym z takich artystów, psie Teddy, że przybiera on odpowiednią pozę w zależności od wyrazu twarzy swego pana. W czasie zdjęć ten ostatni stoi za aparatem i stamtąd śmiechem, albo smutnym wyrazem twarzy skłania psa do przybierania odpowiednich póz. Inteligencja wspomnianego Rin-Tin-Tina i rywalizującego z nim Fourax'a jest znaną. Popularny aktor Tom-Mix uważa, iż najlepszym partnerem jest jego koń Tony. Rozumie on, czego się od niego wymaga lepiej od niejednego człowieka. Nic dziwnego, że o zwierzęta te przedsiębiorcy filmowi ubiegają się niemniej, aniżeli o sławnych artystów—ludzi. Ciekawym jest kontrakt, na mocy którego został zaangażowany do wytwórni filmowej mały piesek Caméo. W kontrakcie tym zastrzeżono, że Caméo nie będzie pracował więcej, niż 3 godziny dziennie; otrzyma pomieszczenie ogrzewane i zaopatrzone w wentylator; w razie choroby lub niedyspozycji zostanie przewieziony w karetce ambulansowej, starannie dezynfekowanej; pobierać będzie odpowiednie wynagrodzenie i t. d.

Psy, podobnie jak koty, konie, małpy, niedźwiedzie, a nawet i szczury, występujące na filmie, są, rzecz jasna, oswojone. Trudniejsza jest sprawa z filmowaniem zwierząt dzikich: lisów, tygrysów i t. p. Ze względu na wielkie niebezpieczeństwo, rzadko kiedy dokonywa się zdjęć ich w naturze. Przeważnie, — schwytane wpuszcza się do olbrzymich klatek, gdzie ustawione są już właściwe dekoracje. Operator zaś ukryty jest wewnątrz w mniejszej klatce, skąd zupełnie bezpiecznie dokonywa zdjęć rzucających się na wszystkie strony „władców dżungli". Często jednak widzimy obrazy ludzi, znajdujących się wśród dzikich zwierząt. Zwierzęta te są bądź oswojone, bądź są to... ludzie, ubrani w skóry dzikich zwierząt, albo też mamy tu do czynienia z trickiem filmowym. Fotografuje się mianowicie jedną taśmą dwukrotnie. Raz—zwierzęta, a następnie temi miejscami taśmy, na których zwierząt niema, zdejmuje się ludzi. W sumie mamy ludzi wśród zwierząt.

Kino daje sobie radę nietylko ze wszelkiemi zwierzętami istniejącemi, lecz również i ze zwierzętami nie istniejącemi. W filmie „Świat zaginiony" występowały potwornych rozmiarów zwierzęta przedpotopowe. Jak się później okazało, były to niewielkie lalki, poruszane przy pomocy wewnętrznego mechanizmu.

Wrażenie, jakie wywoływały na ekranie, zawdzięczały tylko fotografowaniu ich na tle malutkich modeli miasta, względnie gór. *S. C.*

Czytajcie i rozpowszechniajcie wśród kolegów i znajomych jedyne Ilustrowane pismo dla młodzieży „MÓJ PRZYJACIEL"

Film rysunkowy.

Często na ekranie, początkowo zupełnie pustym, ukazuje się czarny punkcik, wnet po nim zjawia się drugi, trzeci i t. d. Punkciki te łączą się, tworzą linje, linje zaś, odpowiednio złączone, tworzą kształt jakiejś karykatury. Ta znów ożywia się, gestykuluje, zabawnie skacze, aby w końcu zareklamować „najdoskonalsze“ piwo Haberbuscha lub „najsmaczniejszą“ czekoladę Sucharda.

Tego rodzaju filmy, przedstawiające często sceny dość fantastyczne, są „kręcone” obraz po obrazie. Aparat do zdjęć zostaje ustawiony przed stalugami pionowemi. Przypina się do nich arkusz papieru, na którym rysownik kreśli punkt. Następnie usuwa się, a operator obróceniem korbki aparatu przenosi na taśmę to, co zostało narysowane. Artysta znów się zbliża, lekko przedłuża zaczęty rysunek i znów odsuwa się; wtedy zostaje dokonane drugie zdjęcie i t. d., póki szkic nie będzie zupełny.

Wymaga to czasem paruset pojedyńczych zdjęć. Aby ożywić narysowaną figurkę, trzeba przygotować tyle szkiców, ile przedstawiona scena zawiera sytuacyj; przedstawienie małej scenki wymaga często przygotowania mniej więcej 2000 szkiców; szkice te następnie są kolejno umieszczane przed objektywem aparatu i fotografowane. Otrzymana stąd taśma, wyświetlona następnie na ekranie, daje wrażenie ruchu.

S. C.

SYLWETKI.

Dnia 23 maja 1884 roku urodził się trzeci syn ubogich małżonków Fairbanks.

— Do licha — odezwał się sąsiad, zajrzawszy do kołyski — toć dzieciak urodził się z zębami! I rzeczywiście— noworodek w uśmiechu ukazał dwa rzędy zdrowych, białych zębów.

Praczka, która przy tem stała, odrzekła ze śmiechem:

— Nie szkodzi! Król Ryszard III też urodził się „zębaty”. Dzieciak ma przyszłość przed sobą.

Słowa ubogiej praczki sprawdziły się.

Szesnastoletni Fairbanks debjutuje na scenie — niestety, bez powodzenia. W rok później, przekonawszy się, że artystą teatralnym już nie zostanie, opuszcza miasteczko rodzinne i przybywa do Londynu, gdzie pracuje wpierw jako tragarz w porcie, następnie jako mularz. W roku 1901, wędrując z kraju do kraju, znajduje się Doug na paryskim bruku. Właśnie wtedy przerzucano most przez Sekwanę. Pewnego dnia tłum gapiów miał sposobność wysłuchać miljon przekleństw kierownika robót z tego powodu, że jeden z robotników nie przyszedł do pracy. Wówczas wysunął się jakiś wyrostek i zapytał, ukazując w uśmiechu dwa rzędy białych zębów:

— Czy nie potrzebny panu pomocnik?

Oczywiście, przyjęto Douglasa do roboty i tak pracował on dłuższy czas, lubiany przez towarzyszy pracy, których rozweselał piosenkami i grą na gitarze.

W kilka lat później emigruje on do Ameryki, gdzie wkrótce udaje mu się zabłysnąć, jako gwiazda na niebie filmu.

Widzieliśmy „wielkiego Douga“ w czterech obrazach: w „Robin Hoodzie“, „Trzech muszkieterach“, „Złodzieju z Bagdadu” i ostatnio — w „Znaku Zorry”. We wszystkich tych filmach wykazuje on niezwykły talent sportowy, za pomocą którego wprowadza do obrazu życie i rytm; jest on doskonałym bokserem, świetnym fechtmistrzem, zadziwia brawurową jazdą konną i karkołomnemi popisami akrobatycznemi.

Najnowszy jego film p. t. „Korsarz” (który wkrótce ujrzymy na ekranie w Warszawie), oznacza nowy etap w rozwoju talentu tego nieprzeciętnego aktora.

S. S.

Feralny dzień.

Paweł Iwanicki, uczeń III-ciej klasy, przyszedł przed samym dzwonkiem do gimnazjum z sercem pełnem trwogi.

Dziś ma odpowiadać z łaciny.

Rano chciał „podkuć" trochę w szkole. A co będzie teraz?

— Na pierwszej lekcji się nauczę, „Polak" mnie nie wyrwie.

Ale „Polak" wszedł do klasy i po modlitwie rzekł:

— Panowie, dyktando!

Iwanicki upadł na duchu.

Dyktando trwało całą godzinę i, kiedy po pauzie na kurytarzu rozległy się powolne, miarowe kroki nauczyciela łaciny, Iwanicki zadrżał na całem ciele.

— Proszę wstać! — rzekł profesor, robiąc znak ręką.

Wszyscy wstali.

— Proszę siąść! —powiedział profesor, opuszczając rękę.

Wszyscy usiedli.

— Wstać! — znów rzekł profesor.

Znowu wszyscy wstali.

— Siąść!

Znowu wszyscy usiedli.

Powtórzywszy to cztery razy, profesor usiadł na katedrze, odnotował nieobecnych, objaśnił następną lekcję i wziął dziennik.

—Boże! nie mnie! nie mnie!—szeptał Paweł i kilkakrotnie przeżegnał się pod ławką.

„Łacinista" suwał palec po dzienniku i wywołał:

— Stefański!

— Nie mnie! nie mnie —zaśpiewało w duszy Iwanickiego.

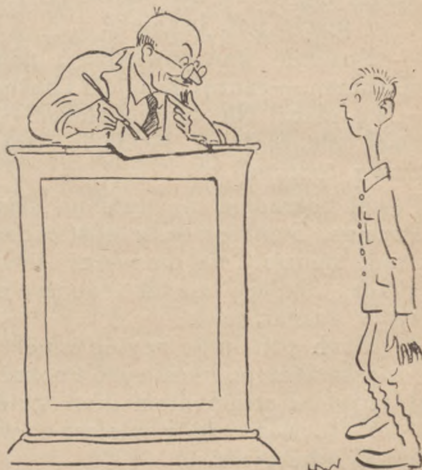
Siedział, nisko nachylony do pulpitu, i pod ławką kopał, siedzącego przed nim wysokiego Barczyńskiego.

—Siedź wyżej! Siedź, mówię ci, wyżej! Żeby mnie nie widział!

— I tak siedzę wysoko!— odszepnął Barczyński, podłożył pod siebie dwie książki i wyciągnął się jak struna.

— Wyżej, mówię ci! Wyżej! Żeby nie było widać! — łupił go pod ławką Iwanicki.

— Nie można wyżej!—mruknął Barczyński.



— Barczyński! Z kim tam rozmawiasz? —rozległ się nagle głos nauczyciela. —Odsuń no się!

I uważnie spojrzał na schylonego nad ławką Iwanickiego.

Paweł czuje, jak krew przypływa mu do głowy, jak palą uszy; siedział nachylony, nie śmiąc spojrzeć na profesora, ale czuł na sobie jego przenikliwy wzrok.

Cała klasa zamilkła. Zapanowała grobowa cisza.

„Wyrwie! wyrwie!" jakby w przedśmiertnej męce pomyślał Iwanicki i wlazł pod ławkę.

Lecz z katedry rozległ się głos:

— Dokąd to? Zostań!

Iwanicki zamarł.

Minęła długa, straszna chwila.

Profesor posuwał palec po dzienniku i, wreszcie, rzekł:

—Iwanicki Paweł!

Iwanicki, chwiejąc się, doszedł do tablicy.

— Zeszłym razem dostałeś dwójkę, —powoli i z zastanowieniem się rozpoczął nauczyciel, — powinieneś się poprawić. Popraw się!

Paweł drżał, rumienił się, bladł.

—Pozwoli pan powiedzieć, panie profesorze....

—Mów, rzekł p.ofesor.— Mów. Wywołałem cię po to, byś mówił! Czekamy, co powie pan Iwanicki!

— Pozwoli pan powiedzieć, panie profesorze...—zaczął Iwanicki i beknął.

—Nie płacz! Nie trzeba płakać!—odezwał się profesor. — Jakie znasz *pluralia tantum?*

Paweł bezradnie spojrzał na klasę.

Prymus, Stankiewicz, z odstającemi uszami, siedział na pierwszej ławce i przez okulary zjadał nauczyciela oczyma, błagał go:

— Niech pan mnie spyta, mnie!

Kraczkiewicz podnosił rękę i pokazywał zawalaną atramentem dłoń, gotów już-już zerwać się z miejsca i wyśpiewać odpowiedź.

Stefański pokazywał Pawłowi język. Koszutski robił w powietrzu znak: „Pała“

„Wszyscy, podli, cieszą się, że nie umiem lekcji!“ — pomyślał Paweł i nagle uczuł się takim pokrzywdzonym, takim maleńkim, takim nieszczęśliwym, że łzy cisnęły mu się do oczu.

— Ja... ja... żadnych... nie... nie... znam... pluralia... pluralia... tantum!

—Iwanicki nie zna żadnych *pluralia tantum*? nagle, jakgdyby w wielkiem zdumieniu, powiedział profesor tak donośnym głosem, że echo rozległo się w kurytarzu.

Klasa pisnęła.

— Twoje uszy, Iwanicki, czy to będzie *pluralia tantum* czy nie?

Klasa naprężyła się, wyczuwając przedstawienie.

Paweł załkał.

— Odpowiedz!

— Nie wiem! — szepnął Paweł.

Klasa parsknęła.

— Iwanicki nigdy nie widział swoich uszu! — ogłosił profesor.

Klasa trzęsła się, ryczała, pękała ze śmiechu.

— Siadaj...

— Panie profesorze, głowa...—zbliżył się Paweł do nauczyciela.

— Głowę każdy posiada!—rzekł profesor, wziął dziennik i umoczył pióro.

— Panie profesorze! —z rozpaczą krzyknął Paweł.

— Siadaj!—odpowiedział „łacinista“ i posunął piórem z góry na dół.

Wszyscy pokazali Pawłowi palec.

Paweł z rykiem poszedł na miejsce, a, usiadłszy, ryknął jeszcze głośniej.

— Iwanicki płacze—powiedział profesor, — niech wyjdzie za drzwi i tam popłacze.

Paweł wyszedł, stanął w kurytarzu i w klasie słychać było jego płacz.

Od czasu do czasu zjawiał on się we drzwiach z zaczerwienioną, mokrą, wysmarowaną atramentem twarzą, podnosił dwa palce i mówił:

-- Pa...pa...panie... pro...profe...so... rze...

Ale „Łacinista“ odpowiadał za każdym razem:

— Stój w kurytarzu!

I dalej pytał uczniów.

Tak skończyła się lekcja.

Iwanicki poszedł, umył się i po powrocie do klasy, poprosił u sąsiada bruljon i przepisał wszystkie zadane lekcje na dwa tygodnie zgóry, postanowiwszy od tej chwili uczyć się wszystkich lekcyj tylko na pamięć.

Kiedy rozległ się dzwonek, Paweł, potrącając wszystkich na drodze, rzucił się, jak szalony, do pokoju nauczycielskiego i stanął przed drzwiami.

Była duża pauza.

Uczniowie hałasowali na dole. Poprzez zamknięte drzwi pokoju nauczycielskiego słychać było rozmowę i śmiech.

Przed drzwiami pokoju nauczycielskiego stali we dwóch: Iwanicki i jeszcze jeden uczeń III klasy, ale drugiego oddziału, Mikołaj Iwanicki.

—Ty do kogo? — zapytał Mikołaj.

—Do „łacinisty“; wlepił mi pałę! A ty?

—Do „niemca" — odpowiedział Mikołaj. — Zostawił mnie za hałas!

I obydwaj zapłakali.

Tak płakali pięć minut.

I, wreszcie, odezwał się Mikołaj głosem, drżącym od płaczu:

—Chcesz, zmienić Broneo na Tasmanję?

—Moje Borneo są wszystkie z niedźwiedziem!—łkając, odpowiedział Paweł.

—Chcesz to ci za Broneo z niedźwiedziem dam Sjam ze słoniem i trochę gumy.

—Patrz, jaki mądry!—już raźniej odezwał się Mikołaj — Po co mi twoja guma? Sam żuję gumę!

I wypluł z ust kawał czarnej gumy.

—Twoja już żuta, a moja gotowana w nafcie! — zapalczywie odpowiedział Paweł.

—Moją prztykać można! Chcesz to ci prztyknę w czoło?

—Prztyknij!

—Widzisz, jak trzaska!

—A daj mnie prztyknąć!

—Nie, bracie! Guma, to ci się do rąk przylepi. Nie dam!

—Bo co, ukradnę ci?

—Może!

—Sameś oszust! A twoja guma to paskudstwo!

—Co—o? Będziesz moją gumę obrażał? A?

I Paweł podstawił mu nogę. W tej chwili drzwi otworzyły się i z pokoju wyszedł „łacinista".

—Bić się? Znów Iwanicki! Marsz do kąta! Zostaniesz na godzinę!

—Panie psorze! — rzucił się Paweł do „łacinisty" i chwycił go za surdut. — Panie psorze!

—Do kąta!

—Panie profesorze! Panie psorze! Już będę się uczył!

„Łacinista" schodził ze schodów.

—Panie psorze! Panie psorze! —wołał Paweł.

—Kto tu krzyczy?—rozległ się donośny głos dyrektora, który wychodził z pokoju nauczycielskiego.

Wszystko umilkło.

Nie słychać było nawet łkań...

Paweł siedział w klasie, wzdychał i pokornie szeptał do siebie.

—Co robić! co robić! niechaj!

Przed końcem ostatniej lekcji, arytmetyki, wychowawca wszedł do klasy i wręczył Pawłowi karteczkę:

„Pawła Iwanickiego, ucznia 1 oddziału III klasy, za jedynkę z łaciny, hałas i bójkę podczas dużej pauzy, zostawiam na 1 godzinę po lekcjach. *Klasowy wychowawca Adam Pękalski*".

Paweł, który przez cały czas siedział i medytował, w jaki sposób poprawić się, i w marzeniach dostawał już odznaczenia i książki od samego dyrektora, wziął karteczkę i rozbeczał się:

—Jaki hałas? Przecież wcale nie hałasowałem. Biłem się tylko!

—Jutro zwrócisz, podpisane przez rodziców!

Ur—wis.

Z PISM I KSIĄŻEK

W krainie podświadomości.

Jack London, — „*Kaftan Bezpieczeństwa*" tłum. M. Andrzejkowicz. Okładkę rys. S. Norblin Warszawa 1927. I, I i II str. 248. Wyd. „Rój".

We wspomnieniach o swem dzieciństwie opisuje London pierwsze pójście do cyrku.

„Kiedy miałem pięć lat poszedłem po raz pierwszy do cyrku, skąd wróciłem do domu chory. Było to tak: kiedy weszliśmy do namiotu zwierząt, ochrypłe wrzaski i ry-

ki rozdzierały powietrze. Wyrwałem się z rąk ojca i rzuciłem się w dzikim popłochu ku wyjściu, zetknąłem się z wchodzącymi i upadłem na ziemię, krzycząc przeraźliwie. Ojciec podniósł mię; uspokajał, wskazując na tłum ludzi i upewniał o zupełnem bezpieczeństwie, wreszcie udało mu się dodać mi odwagi. Wtedy zbliżyłem się do klatki lwa. Ah! w tymże momencie poznałem go! To dzika bestja! Ta sama! I w mojej pamięci stanął obraz widziany we śnie! (podkreślenia nasze). Popołudniowe słońce błyszczy plamami na wysokiej trawie; dziki bawół pożywia się spokojnie. Nagle trawa ugina się pod szybkim ruchem rudego lwa: w okamgnieniu lew skacze na grzbiet bawoła; gniecenie, ryczenie i łamanie kości!"

„Albo dalej: smutna cisza przedwieczorna — nagle ryk podobny do Sądu Ostatecznego — i skok rudego na gałęzie drzew. Rozlegają się dzikie wrzaski, skowyt i przeraźliwe piski małp! — A ja, drżący, jestem jedną z tych skrzeczących ofiar między drzewami."

London w powyższym ustępie stwierdza, że na widok lwa przypomniały mu się obrazy widziane we śnie. A sny jego były straszne. „Moje noce były piekłem strachu" — pisze on.

Gdybyśmy nawet nie wierzyli w wędrówkę dusz w czasie przechodzenia duszy z jednego ciała w drugie, to jednak ta opowieść o „włóczędze wśród gwiazd", jaką jest „Kaftan bezpieczeństwa", da nam wiele do myślenia.

Najbardziej nas może zadziwić w tej powieści o Larellu Standingu, profesorze uniwersytetu-mordercy, że London sam fakt morderstwa pomija zupełnie prawie milczeniem, główną uwagę zwraca na przeżycia mordercy w więzieniu San Quentin w Kalifornji.

Zarząd więzienia poszukuje ukrytego w więzieniu dynamitu. Według zeznań zdrajcy Cecil'a Windwood'a, miał dynamit ten ukryć więzień dożywotni — Standing. Pomimo zadawanych męczarni Standing nie wydaje miejsca, w którem ukrył dynamit, gdyż wydać go nie może; dynamit był tylko wymysłem Windwood'a, który przez wykrycie spisku (imaginowanego) chce zdobyć łaski zarządu więzienia.

Lecz Standing znalazł sposób na męczarnie. Jest nim — byt podświadomy.

„Zacząłem koncentrować wolę. Skierowałem wolę ku małemu palcowi prawej nogi, i chciałem, aby ten palec przestał żyć w mej świadomości. — Staw po stawie, palec po palcu przestawały istnieć. Nadeszła chwila,gdy wszystko martwe było, aż do kolan. — Jedno tylko wiedziałem, że ciało umierało na mój rozkaz".

I gdzież się przeniosło to życie? Przeszło w głębie „żyć" przeszłych, w zamierzchłe czasy, których pamięć miał London-Standing. Wszak, jak wiemy, ta senna pamięć (podświadoma) sięgała czasów, gdy dusza Londona żyła jeszcze w ciele małpy.

Standing wprost z celi więzienia, w której się znajduje w 1913-ym roku potrafi się nakazem woli przenieść w wiek XVI, aby przeżywać przygody marynarza Adama Stranga, „zwanego później Yi-Yong-Ik, Potężnego, niegdyś ulubieńca Wielkiego Yunsan, Adama Stranga, który był kochankiem i małżonkiem Damy Om, z książęcego rodu Min, potem zaś żebraka i parjasa na Korei".

Potrafi też nadzwyczaj ciekawie i plastycznie opowiedzieć przeżycia małego Jesse Fancher, syna osadnika amerykańskiego, który ginie od kul mormonów.

Jakim sposobem, jakim wehikułem robi London te wycieczki w czasie?

Tłumaczą nam to najlepiej karty pamiętnika Londona.

„Obrazy! Obrazy! Obrazy! Często, zanim przemyślałem jakiś temat, myśl moja wędrowała w podświadomość i stamtąd napływało takie mnóstwo obrazów, które tłoczyły się w mózgu, a których nie widziałem w rzeczywistości".

Autor, obdarzony takim czułym aparatem myśli i woli, stworzył w „Kaftanie bezpieczeństwa" powieść niebywale interesującą, która w swej treści łączy świat zewnętrzny ze światem przeżyć podświadomych.

J. G.

MIESIĄC KSIĄŻKI.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, wychodząc ze słusznego założenia, że książka jest wspaniałym szerzycielem oświaty, zorganizowało w ub. miesiącu „Miesiąc Książki", poświęcony propagandzie książki wśród młodzieży.

We Francji przedwojennej obchodzono święto zabawek dla dzieci, w Japonji obchodzą święto sadzenia drzewek, robotnicy mają swe święto pracy, zaś młodzież winna święcić święto książki.

Słusznem jest twierdzenie, że wynalazek druku jest największym wynalazkiem ludzkości, gdyż nic (nawet radjo!) nie szerzy tak cywilizacji, jak książka.

Podajemy treść wspaniałej odezwy do młodzieży pióra Wacława Grubińskiego, która to odezwa głosi hasło: „Książka to światło"

ODEZWA DO UCZNIÓW.

Niema tak złego ucznia, któryby nie lubił dobrej książki. A niejednemu dobremu uczniowi zdarzyło się otrzymać zły stopień, ponieważ zasiedział się nad dobrą książką. To nic. Zły stopień, otrzymany z takiego powodu, łatwy jest do naprawienia, a czytanie dobrej książki zawsze człowiekowi wychodzi na korzyść, jak nigdy nie jest stracony czas, poświęcony na rozmowę z mądrym człowiekiem.

Co to jest książka?

Książka to inteligencja twórcza.

A co to jest inteligencja?

Światło.

Ludzkość nie może żyć bez światła. Innemi słowy, zginęłaby w ciemnościach bez książki.

Dobra książka jest zabawą i jednocześnie nauką, jak zajmująca podróż po ślicznym nieznanym kraju. W takiej podróży myślimy tylko o przyjemności, a przecież zarazem uczymy się, nie wiedząc o tem, że się uczymy.

Książka to przyjaciel. Smutne jest życie bez przyjaciela, smutne jest życie bez książek.

Każdy człowiek powinien zbierać książki, w ten sposób nigdy nie będzie sam w domu.

W każdem mieszkaniu powinny być książki. Zapamiętajcie, że mieszkanie bez książek jest jeszcze ciemniejsze, niż mieszkanie bez lampy. Mieszkanie bez książek nie jest mieszkaniem, lecz jaskinią.

Piękna bibljoteka to najpiękniejszy mebel w pokoju.

NIECH ŻYJE KSIĄŻKA!!!

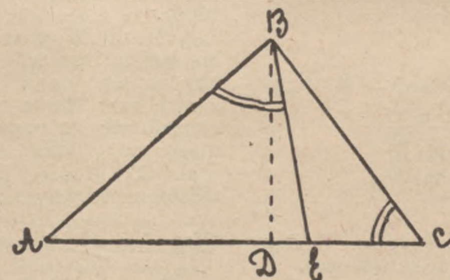
Wacław Grubiński.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SOFIZMAT

Udowodnimy, iż **odcinek jest równy swej części**. Obowiązkiem czytelnika jest znaleźć błąd w rozumowaniu.

Mamy trójkąt ABC o kącie A ostrym i B<C. Odkładamy $\measuredangle ABE = \measuredangle C$ i wykazać chcemy, iż AC=AE.



Trójkąty ABC i ABE są podobne, a stąd ich pola proporcjonalne do kwadratów z odpowiednich boków.

$$\frac{(ABC)}{(ABE)}=\frac{BC^2}{BE^2}$$

Oprócz tego

$$\frac{(ABC)}{(ABE)}=\frac{AC}{AE} \quad \text{więc} \quad \frac{BC^2}{BE^2}=\frac{AC}{AE}$$

czyli

$$\frac{BC^2}{AC}=\frac{BE^2}{AE}.$$

Na podstawie uogólnionego twierdzenia Pitagorasa jest:

$BC^2 = AC^2 + AB^2 - 2AC.AD$; $BE^2=AE^2+AB^2-2AE.AD$, Zatem:

$$\frac{AC^2+AB^2-2AC.AD}{AC}=\frac{AE^2+AB^2-2AE.AD}{AE}$$

czyli $AC+\frac{AB^2}{AC}-2AD= AE+\frac{AB^2}{AE}-2AD$ albo wreszcie $\frac{AB^2}{AC}-AE=\frac{AB^2}{AE}-AC.$

Stąd już wynika bezpośrednio:

$$\frac{AB^2-AC.AE}{AC}=\frac{AB^2-AE.AC}{AE}$$

i wobec równości liczników — równość mianowników AC = AE

q. l. d.

Za rozwiązanie sofizmatu i zadania 3 Red. wyznacza 3 nagr. książkowe.

Biuro elektrotechniczne S. ZYGADŁO i W. LEGOTKE INŻYNIEROWIE, MARSZAŁKOWSKA 72 ofiaruje jako nagrodę 1-ą słuchawkę radjową ora 2-gą detektor.

Rozwiązanie zadania 1.

6	9	6
9		9
6	9	6

7	7	7
7		7
7	7	7

8	5	8
5		5
8	5	8

9	3	9
3		3
9	3	9

10	1	10
1		1
10	1	10

Służący kradł 4-rokrotnie, za każdym razem po 4 butelki. Omyłka pana pochodziła stąd, że butelki, znajdujące się w naróżnikach były liczone dwukrotnie.

(Zaznaczamy, że mogą być też inne rozwiązania).

Rozwiązanie zadania 2.

Pasażerowie ustawili się w koło, w kierunku wskazówki zegara w następujący sposób: turek, od którego rozpoczęto liczenie, obok dwaj jego współziomkowie, dalej 2 murzyni, 1 turek, 2 murzyni, 2 turcy, 1 murzyn, 1 turek, 2 murzyni, 1 turek, 2 murzyni, 3 turcy, 1 murzyn, 1 turek, 2 murzyni, 2 turcy, 2 murzyni.

Dobre rozwiązania nadesłali:

Konrad Kwiatkowski (Nowe Lignowy)
M. Zieliński (Rogożno Wielkp.)
Wł. Kazak (Tarnobrzeg)
F. Dąbkowski (Czarnków)
R. Karczewski (Lipno)
B. Kosowski (Kraków)
Antoni Wegner (Mrocza)
Gertruda Buchheim (Jarosław)
Fr. Adamczyk (Poznań)
St. Gawroński (Kielce)
B. Andrusiewicz (Kraków)
E. Zniczek (Leśna Podlaska)
R. Krzywosiński (Lipno)
St. Stygar (Dąbrowica)
H. Kac, A. Fliderbaum, D. Halpern, B. Raskin, Ch. Wajsbrod, J. Kujawski (W-wa).
F. Gawłowski (Chełm)
E. Bura (Przeworsk)
Jan Łoziński (Jarosław)
N. Cynamon (Płock)
Wł. Sieleni (Baranowicze)
A. Helmer (Żychlin)
M. Blumenkopf (W-wa)
A. Naumienko (Wołkowysk)
B. Heircberg (Częstochowa)
J. Kestin (W-wa)
M. Kinelman (W-wa)
L. Feinmesser (W-wa)
Jerzy Krawczyk (Sosnowiec)
Ludwik Salomon (Alilówka)
Roman Kuperstein (Warszawa)
W. Szczepański (Baranowicze)
Leon Glaząr (Zaleszczyki)
Marjan Wolniewicz (Leszno)
Leon Glaszmidt (Warszawa)

Nadesłane podczas druku.

Czesław Kozłowski W-wa. St. Więckiewicz Ejszyki. Jerzy Ossowski Tłukiesk. E. Kuflówna Tczew. M. Krauze W-wa. K. Mikstaeni Krotoszyn. S. Lipschütz Jackowce. B. Zebek Ostrowiec. St. Morek Łuków.

Nazwiska pozostałych Czytelników, którzy nadesłali rozwiązania, umieścimy w następnym numerze.

W drodze losowania otrzymali nagrody:

1. B. Kosowski (Kraków)
2. E. Zińczyk (Leśna Podlaska)
3. J. Kujawski (Warszawa).

Listów z rozwiązaniami zadań, nie zaopatrzonych w kupony, Redakcja nie uwzględnia. (Prenumeratorzy mogą nie załączać kup.)

Zadanie 3

2 handlarki sprzedawały na rynku jabłka.

Każda z nich miała w koszu po 30 jabłek.

Jedna sprzedawała 2 jabłka za 5 groszy, druga — 3 jabłka za 5 groszy.

Pierwsza powinna sprzedać wszystkie jabłka za 75 groszy — druga za 50 gr., czyli razem powinny były utargować 1 zł. 25 gr.

Handlarki postanowiły zmieszać wszystkie jabłka i sprzedawać 5 jabłek za 10 gr, aby w ten sposób zaoszczędzić jednej z nich czas stania na rynku. Po sprzedaży okazało się, że za wszystkie jabłka handlarki utargowały tylko 1 zł. 20 groszy, a nie 1 zł. 25 groszy, jak obliczyły wpierw. Gdzie zapodziały się brakujące 5 groszy?

W państwie olbrzymów liczbowych

Poprośmy kogoś, by napisał największą liczbę zapomocą trzech dziewiątek. Zapewne bez namysłu napisze liczbę 999.

Naiwna skromność! Oto liczba „trochę“ większa: $(9^9)^9 = 9^{9 \cdot 9} = 9^{81}$. Zawiera ona około 80 cyfr! Ale już największa będzie liczba: $9^{9^9} = 9^{387420189}$ (gdyż wykładnik 9^9 = 387420489)
Liczba ta składa się z 369693100 cyfr!! Pasek papieru, wypełniony temi cyframi, przy założeniu, iż każda cyfra zajmuje szerokość 4 milimetrów, miałby długość blisko 150 km. Dla napisania tej olbrzymiej liczby potrzeba 28 lat 48 dni, pracując 10 godzin dziennie, o ile napisanie jednej cyfry ma trwać sekundę.

Magnetyzowanie laski.

(Z teki magnetyzera).



Eksperyment pod powyższym tytułem polega na postawieniu laski w pozycji pionowej na ziemi. Wykonać go można najlepiej i najpewniej wieczorem t. j. przy sztucznem świetle np. elektryczności. Przed rozpoczęciem produkcji należy przyszyć igłą czarną nić między kolanami spodni (rys.) Nić powinna być tej wielkości, abyśmy mogli zupełnie swobodnie chodzić. Siadamy więc na krześle w pozycji, jaką widzimy na rysunku, bierzemy laskę do rąk, kolana odsuwamy od siebie, by nitka naprężyła się i staramy się, początkowo niby nieumiejętnie, postawić laskę w pozycji pionowej na ziemi pomiędzy kolanami i ostatecznie opieramy ją o naprężoną nić i laska, ku ogólnemu ździwieniu patrzących, pozostaje w równowadze.

Aby upewnić się w tem, że nici nikt z patrzących nie spostrzeże, najlepiej włożyć ciemny garnitur i usiąść zdala od światła.

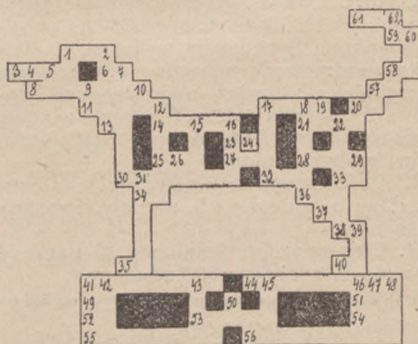
KRZYŻÓWKA

Znaczenie wyrazów pionowych:

1- Imię arabskie. 2. Rodzaj sprzedaży. 4. Dwie litery z wyrazu „Krakowiak". 5. Zaimek. 7. Przedmiot uciechy dzieci. 9· Dwie spółgłoski. 10. Zaimek francuski. 12 Spór. 15. Filozof niemiecki w XVIII w. 16. Głupiec w obcym języku. 17. Silnik. 18. Bohaterka powieści Rabindranath'a Tagore. 19. Inaczej masz (wspak). 20. Ton. 22. Gwiazda filmowa. 24. LItera grecka. 26. Zaimek łaciński. 29. Przyimek. 31. Powieść Ewersa. 39. Rzeka w Rosji. 41. Ryba. 42. Praca w polu. 43. Imię żeńskie. 45 Stolica państwa starożytnego. 46. Bohaterka dramatu Zorilli'ego. 47. Gmina w Szkocji (wspak). 48. Firma wyrobów fotograficznych. 50. Rodzajnik arabski. 57. Rzeka w Europie. 58. Mila chińska. 60. Imię żeńskie zdrobniałe. 62. Rzeka w Rosji.

Znaczenia wyrazów poziomych:

1. Spójnik angielski. 3. Zanikająca władza. 6. Przyimek (wspak). 8. Miara. 11. Choroba. 13. Ton. 14. Moneta. 17. Minerał. 20. Litera grecka (fonet). 21. Urazy. 23. Urząd po niemiecku. 25. Stan fizjologiczny. 27. Rzeka w obcym języku. 28. Napój alkoholowy. 30. Lotnik. 32. Moneta (wspak). 23. Znak zachęty po ros. 34. Rzeka w Europie. 35. Miara. 36. Przysłówek niemiecki. 37. „idę„- w języku martwym. 38. Okrzyk. 41. Taniec.



44. Rodzaj sukni. 49. Miara. 51. Firma samochodowa, 52. Patrz 4-ty pionowy. 53. Powieść Meyerinka. 54. Tytułowanie niższego duchownego w Rosji. 57. Litera grecka (fonet). 58. Ton. 59. Okrzyk. 61. Zaimek.

Ostateczny termin nadsyłania zadań i dowcipów konkursowych upływa

z dn. 1 kwietnia.

HUMOR

W szkole.

Nauczyciel: A więc tradycja jest to takie pojęcie, które przechodzi z pokolenia do pokolenia. Antoś daj przykład tradycji.

Antoś:—Moje spodnie, panie profesorze.

Nauczyciel: Powiedz mi, Józiu, jak się nazywa ta litera?

Uczeń (skrobiąc się w głowę). Z „widzenia" ja ją dawno znam, ale jak się nazywa, tego panu psorowi napewno powiedzieć nie mogę.

Nauczyciel: Dlaczego, smarkaczu, przychodzisz tak późno na moją lekcję?

Uczeń: Panie profesorze, ja się tylko o 10 minut spóźniłem.

Nauczyciel: A tak, ty się spóźnisz 10 minut, drugi się spóźni 10 minut, trzeci także 10 minut, to i będzie całe pół godziny!

Sprytny Henryk.

— Tatusiu, dziś tylko ja jeden w całej klasie mogłem odpowiedzieć na pytanie nauczyciela.

— O, dobrze, Henryku! A jakież to było pytanie?

— Kto stłukł szybę na sali rekreacyjnej — odpowiada Henryk.

Neron.

— Ten straszny tyran pozostawił po sobie tak okropne wspomnienie, że w dowód antypatji jego imię nadają psom. Żarłocki, co tam robisz? ty nie wiesz o czem mowa?

Milczenie.

— No, jak się nazywa ten tyran?

Znowu milczenie.

— Mówiłem, ośle jeden, i przypominałem dla łatwiejszego zapamiętania, że psów nazywają podobnie. No, wiesz nareszcie, czy nie?

— Wiem: Burek.

Odpowiedzi redakcji.

Przyjaciel M. P.: Numer styczniowo-lutowy M. P. liczymy za jeden numer, kosztuje on tylko 50 groszy, a nie złoty. Każdy prenumerator kwartalny otrzyma 3 kolejne numery; niema więc mowy o krzywdzie!

R. Karczewski: Z nadesłanych zagadek (konkurs 1) lub dowcipów z życia szkolnego (konkurs 2) redakcja wybierze 6 najlepszych, które będą nagrodzone. Redakcja będzie podawała prócz nagrodzonych dowcipów i zagadek także i nienagrodzone, o ile, oczywiście, będą dobre. Innych warunków konkursu niema.

K. Kwiatkowski: Za życzenie dziękujemy, dowcip nadesłany b. niemiły. Prosimy o lepszy.

W. Cieciura: Otrzymaliśmy. O nagrodę ubiega się b. wiele osób. Zobaczymy.

R. Kurowski: Dziękujemy, załączamy to do konkursu. Prosimy o jeszcze.

K. R. Lwów: Myśl bardzo dobra, opracowanie słabe, karykatura trafna, do druku jednak nie możemy przyjąć.

Sprostowanie.

Wskutek przeoczenia korektora do numeru 1 „Mego Przyjaciela" zakradły się następujące omyłki:

Na str. 21 w. 2 zamiast **wardomtrze** winno być **warjometrze**, wiersz 3 zamiast **jgeo ostroić** winno być **go dostroić**, na okładce zamiast **proskrypcyjnej** winno być **subskrypcyjnej**.

KUPON Nr. 1
upoważniający do uczestniczenia
w konkursach „Mego Przyjaciela"
(wyciąć i załączyć)

Imię i nazwisko ....

....

Adres ....

....

KUPON Nr. 2
(wyciąć i załączyć do rozwiązania zadań)

Imię i nazwisko ....

....

Adres ....

....

czarne ramiona, zagradzając nam drogę.

Zabobonny Faircorn oprzytomniał pierwszy: dla niego pojawienie się ducha było bardziej zrozumiałe, niż dla mnie. Stałem wciąż jeszcze przy oknie zdrętwiały, a on zdążył już puścić w ruch hamulec Westinhauza; para wyrwała się z piekielnym hałasem i pociąg stanął. W tej samej chwili widmo opuściło ręce i powoli zmniejszając się — znikło zupełnie. Staliśmy przygnębieni, bezradnie patrząc na siebie. Zewsząd dochodziły niespokojne głosy i okrzyki przerażenia. Zbudzeni ze snu pasażerowie wyskakiwali z wagonów, nie wiedząc, jaka przyczyna spowodowała powtórne zatrzymanie pociągu. Słyszeliśmy, jak gromada ludzi krzyczała tuż obok lokomotywy, pytając nas, co się stało. Niektórzy zdążyli pobiec naprzód, przypuszczając, że tor jest uszkodzony.

Nagle ktoś krzyknął w oddali: „Na miłość boską!" i wnet przyłączył się do niego cały chór okrzyków zgrozy i przerażenia.

— Most zerwany! — zawołał ktoś zdyszanym głosem, biegnąc koło lokomotywy.

Ja i Faircorn, jak na komendę, zeskoczyliśmy razem na tor i pobiegliśmy naprzód. W miejscu, gdzie widzieliśmy czarną kobietę, otwierała się otchłań. Most, podmyty przez wodę, zniknął bez śladu.

Otoczył nas tłum ludzi, błogosławiąc za uratowanie im życia. Ekscentryczna jakaś panienka zawisła na szyi Faircorna, ja zaś z trudem odepchnąłem otyłego jegomościa, który usiłował mi wpakować do kieszeni złoty zegarek. Wreszcie przywrócono porządek. Faircorn obwieścił, że pociąg wraca do stacji i pasażerowie zaczęli się rozchodzić po wagonach, wynosząc pod niebiosa naszą dzielność i przytomność umysłu.

Przed wyruszeniem w powrotną drogę oglądaliśmy lokomotywę; dorzucałem węgla do paleniska, Faircorn zaś krzątał się i stukał młotkiem w koła maszyny. Nie mogłem jeszcze zebrać myśli i przyjść do siebie, gdy usłyszałem głos Faircorna — tajemniczy i przytłumiony:

— „Hej, Joe, złaź w tej chwili, pokażę ci czarną kobietę!"

Pomyślałem, że Faircorn zwarjował i instynktownie obejrzałem się, szukając jakiegokolwiek sposobu samoobrony. Lecz stary zawołał głośniej: „Złaźże prędzej, nie bój się". W głosie jego nie było nic niezwykłego, a jednak z pewną obawą zszedłem z lokomotywy i zbliżyłem się do niego. Oczy Faircorna były wesołe, lecz nie śmiał się: „Patrz, oto ona!" I wskazał ręką reflektor, rzucający daleko przed nami jaskrawy snop światła. Spojrzałem — i cała tajemnica wyszła na jaw. W reflektorze ujrzałem... ćmę, która przypadkowo dostała się do latarni. Podczas postoju pociągu siedziała ona spokojnie; lecz w ruchu, od ciągłych wstrząśnień, niepokoiła się, pełzając po szkle, a reflektor rzucał cień, zwiększony do gigantycznych rozmiarów.

Stałem zupełnie zdezorjentowany, nie wiedząc, czy mam płakać, czy śmiać się, kiedy Faircorn wziął mię za rękę i głosem, w którym brzmiało głębokie przekonanie, powiedział:

„Widmo, czy motyl — wszystko jedno: przyszło do nas stamtąd...

I podniósł rękę ku niebu.

Rozrywki umysłowe

Zadanie 1.

Pewien obywatel miał 60 butelek wina, które ustawił w 8 komorach, tworzących boki kwadratu, środek zaś przeznaczył na butelki próżne. W komorach środkowych znajdowało się po 9 butelek, a w pozostałych po 6. Służący gospodarza skradł początkowo 4 butelki, a pozostałe rozmieścił tak, że jak poprzednio, suma ich na każdym z boków wynosiła 21. Ośmielony naiwnością swego pana, który nie zauważył oszustwa, służący kradł dalej po 4 butelki tak długo, póki to było możliwe, aby pan nie zauważył podstępu. Pytamy: ile butelek skradł służący swemu panu i w jaki sposób ustawiał je za każdym razem.

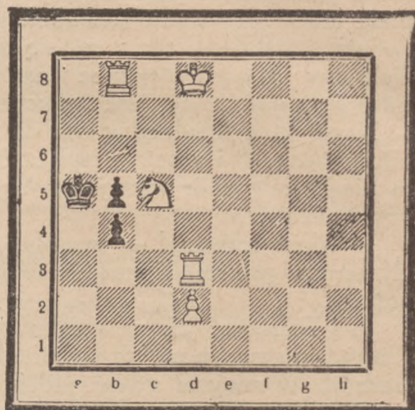
6	9	6
9		9
6	9	6

Zadanie 2.

Na okręcie podczas straszliwej burzy znajdowało się 14 murzynów i 14 turków. Kapitan oznajmia, że konieczną jest rzeczą wyrzucić połowę pasażerów do morza, aby uratować pozostałych. Postanawiają więc wszyscy ustawić się w koło i liczyć w ten sposób, aby co siódmego rzucać do morza. Sprytni turcy ustawili się tak, że ofiarą padli sami murzyni. Jak to uczynili?

Zadanie szachowe Nr. 1.

(Wyróżnione na konkursie Bawarskiego Zw. Szachowego.) ułożył **Paweł Münch**



Białe rozpoczynają i dają mata w trzeciem posunięciu

Figury białe: Kd8; Wb8; Wd3, Sc5; Pd2.

Figury czarne: Ka5, Pb4, b5.

Nagroda za rozwiązanie pierwszego zadania — „Miasto mojej matki“ Bandrowskiego, za drugie — „W cieniu zapomnianej olszyny“, za rozwiązanie zadania szachowego — książka o szachach.

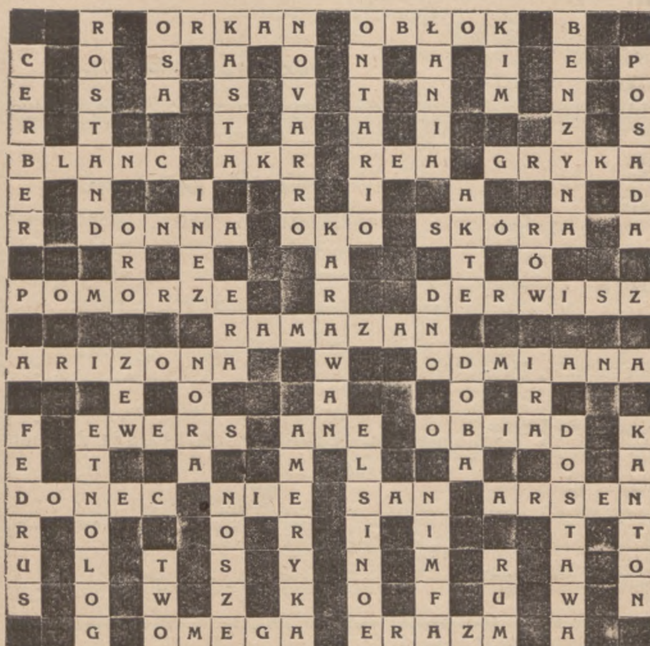
Dwa konkursy.

1. Ułożyć zagadkę, zadanie lub szaradę jakiegokolwiek typu.
   I Nagroda — Aparat detektorowy,
   II — Kalendarz uczniowski „Mój Przyjaciel“ w ozdobnej oprawie.
   III, IV i V — Almanach „Mój Przyjaciel“.
2. Podać dobry dowcip na temat z życia szkolnego (w razie nadesłania nieoryginalnego — wskazać, skąd zapożyczony).
   I Nagroda — Aparat detektorowy
   II i III — Kalendarz uczniowski „Mój Przyjaciel“ w ozdobnej oprawie.
   IV, V i VI — Almanach „Mój Przyjaciel“.

Szarady, dowcipy i t.p. wyróżnione, choć nie nagrodzone, zamieścimy z podaniem nazwiska autora.

Rozwiązanie zadań zamieszczonych w prospekcie.

1. Krzyżówka



2.

Źle sporządzony parkan.

Po odpowiedniem przestawieniu desek otrzymuje się na płocie napis „MÓJ PRZYJACIEL"

3.

Wizytówki-łamigłówki.

Po umiejętnem przestawieniu liter otrzymujemy wizytówki:

POLA NEGRI

BUSTER KEATON

NORMAN KERRY

Dobre rozwiązania nadesłali:

Zygm Leway (Brody), **Tadeusz Gawłowski**(Chełm), **Fruchtówna J., Frydman W., Robakówna C., Poznański J., Erlichówna D.** (Warszawa), **Wejgler M.** (Podwołoczyska), **Strada H.** (Chojnice) **Jewtuch Anna** (Baracina), **Laskowski W.** (Stołpce), **Pudełko I.** (Częstochowa), **Futerman** (Warszawa), **Wilkowski R.** (Brodnica), **Trafas Aleks.** (Gostyń), **Borodako G.** (Wilejka), **Wajsbrod Ch.** (Warszawa), **Kufflówna E.** Tczew, **Włodarski J.** (Ostrowiec n/K.), **Dyksiński Kl.** (Bieżuń), **Zaremba St,** (Baranowicze), **Kamiński Bol.** (Nałęczów), **Zniczek Eug.** (Leśna Podl.), **Łabocki Bol.** (Kielce), **Rygus M.** (Łęczno), **Muzykant N.** (Łuninec), **Jachimowicz J.** (Sarny), **Kochanowski M.** (Sokółka), **Głuchowiczówna** (Łomża), **Dworakowski St.** (Łomża), **Kwiatkowski K.** (Nowe-Ligury), **Müller H.** (Rzeszów), **Sieciechowicz I.** (Zamość) **Ożarowski H.** (Dąbrowa), **Młynarczyk W.** (Chełmża), **Gawroński H.** (Kielce), **Kazak Wł.** (Tarnobrzeg), **Czosnek M.** (Mława), **Nowakowski Z.** (Koło), **Schönwetter M.** (Tarnów), **Jägerman J.** (Kosów), **Borczyk Bol.** (Sanok) **Bielecka St.** (Zdołbunów), **Elżbieciak K.** (Zabłonie), **Grala Czesł.** (Komorze), **Malinowski St.** (Zaklików), **Helmer H-** (Żychlin), **Rozen J.** (Sieradz), **Paszkowska St.** (Wieluń), **Paszwa M.** (Lachowicze), **Pater D.** (Chełmno). **Fortuna St.** (Miechów), **Rybczvński Bol.** (Sandomirz). **Gwóźdź Henryk** (Kminów), **Fliderbaum** (Warszawa), **Pordes Marek**(Lwów), **Buda E.** (Przeworsk), **Usakówna J.** (Tarnobrzeg), **Szulc St.** (Śrem), **Mucha St.** (Kielce), **Nejman Sz.** (Stepań), **Hyzlakówna** (Barkowice), **Sokal St.** (Kałusz), **Blumenkopf M.** (Warszawa) **Marjan Ferd.** (Mieszków), **Tarłowski Ch.** (Sokółka), **Sigał S.** (Pomorzany), **Schmergel P.** (Tarnopol), **Broda G.** (Cieszyn), **Sokołowski J.** (Stołpce), **Findysz Wł.** (Krosno), **Rudomino Wł.** (Tustanowice), **Goldman M. J.** (Warszawa,) **Chorowicz Jan** (Warszawa), **Bogata Lonia** (Warszawa), **Kossobudski Wikt.** (Baranowicze), **Stacewicz Julja** (Druja). **B, Albin** (Warszawa) **Jakób Grossman** (Warszawa), , **Jakób Szulc** (Warszawa) **Moniek Feinmesser** (Warszawa), **Piotr Mierzejewski** (wieś Kabędy, pow. Ostrołęka), **Izrael Keller** (Podhajce), **D. Halpern** (Warszawa), **Roman Grodecki** (Ropczyce), **Jan Jaśków** (Chełmiec).

W drodze losowania otrzymali nagrody:

1. **Stefan Bielecki** (Zdołbunow, Kolejowa 59)
2. **Edyta Kuflówna** (Tczew)
3. **Ch. Wajsbrod** (Warszawa, Śliska 62)
4. **Gustaw Broda** (Cieszyn)
5. **Henryk Gawroński** (Kielce, Domaszewska 14)

HUMOR

Przelicytował.

— Mój dziadek umarł w wieku 97 lat.

— A moja babka żyła 103 lata.

— To jeszcze nic! Mam krewnych, którzy wogóle jeszcze nie umarli!

Nowobogaccy.

Syn państwa Nowobogackich jest w piątej klasie. Dzięki pomocy trzech korepetytorów dostał trójkę na okres z łaciny. Wydaje się więc swoim rodzicom powagą w języku Cycerona.

Raz siedzi młody N. z rodzicami w kawiarni. Na stole leżą pisma niemieckie, francuskie i angielskie. Odgadując życzenie rodziców, by się popisał swą znajomością łaciny, młodzieniec woła na cały głos:

— Ober, proszę łacińską gazetę!

W sądzie.

Sędzia: W jaki sposób oskarżony dostał się do mieszkania?

Oskarżony: Pan sędzia wybaczy. To jest tajemnica zawodowa.

Dobre powiedzenie.

Mała Inka przy stole: „Ach, mamusiu! zapomniałam... dostać ciastko..."

Urywek z wykładu.

Szybkie tempo życia współczesnego prawia, że ludzie umierają bardzo młodo. Jeśli się nawet znajdzie jaki stary człowiek, o też pochodzi z dawnych czasów."

Przewidujący ojciec.

Matka: Dlaczego bijesz Zygmusia?

Ojciec: Czy nie wiesz, że jutro Zygmuś przynosi cenzurkę ze szkoły, a ja dziś muszę wyjechać?

W szkole.

— Jak się nazywała żona Władysława Jagiełły?

— Władysławowa Jagiełłowa

Odpowiedzi redakcji.

Stanisław Der (Łomża). Rozwiązanie zagadki z „płotu dobre, lecz... „wlazł kotek na płotek i mruga"... Mruga do redakcji o — nagrodę. Nagrody jednak otrzymuje się tylko w drodze losowania. To trudno!

W. H. (Tarnobrzeg) „Płot" dobry, krzyżówka też; zwracamy Panu uwagę na pisownię wyrazu „zaga*d*ki", pochodzi on od słowa „zgadywać", nie ma zaś nic wspólnego z garderobą męską.

Stanisław Fortuna (Miechów). Miły list z życzeniem powodzenia otrzymaliśmy; uprzejmie dziękujemy.

Fryderyk Ch. (Tarnów). Prośbę o zmniejszenie opłaty uwzględni administracja tylko w następujący sposób: Kto dostarczy pięciu prenumeratorów, **otrzyma pismo bezpłatnie.**

Zosia Nowakowska (Koło). Dziękujemy w imieniu malarza za dobre serduszko.

Stefan Bielecki (Zdołbunów). Za słowa uznania i zachwytu dziękujemy.

Jan Jachimowicz. Dziękujemy za gościnne przyjęcie „Przyjaciela" i dobre chęci zapoznania go z gronem kolegów.

KUPON Nr. 1

upoważniający do uczestniczenia w konkursach „M. P."
(wyciąć i załączyć)

Imię i nazwisko ______________________

____

Adres ______________________

____

KUPON Nr. 2
(wyciąć i załączyć do rozwiązania zadań)

Imię i nazwisko ______________________

____

Adres ______________________

____

POWIEŚĆ

Podwodny Korsarz

W 2-ch CZĘŚCIACH

CZĘŚĆ PIERWSZA.

NIEWIDZIALNY WRÓG.

I. W admiralicji.

Dnia 14 sierpnia 190... roku odbywało się posiedzenie komisji B admiralicji angielskiej (Naval-office). W sierpniu siedziby bogaczów londyńskich świecą pustką. Bankierzy, dygnitarze, lordowie — słowem wszyscy ci, których dotknęła czarodziejską różdżką fortuna, przenoszą się do różnych letnisk nadmorskich. Od Brajtonu do przylądka Kornwalijskiego, od wyspy Uajt do przylądka Ross, we wszystkich miejscach kąpielowych i leczniczych pełno wesołych rodzin, łaknących wytchnienia i czystego powietrza. Wielu nie lęka się przejazdu przez morze. W Dieppe, Ostendzie, Dunkierce, w Bretanji, Owernji — wraz z pierwszym przylotem ptaków jesiennych zjawiają się kraciaste stroje dżentelmenów i marynarskie czapeczki młodych, jasnowłosych miss.

Z tych względów komisja, oznaczona literą B, zebrała się w składzie tylko 3 osób. Lecz ludzie ci mieli wartość całej armji. Bez wytchnienia snuli tę olbrzymią sieć kabli i drutów telegraficznych, zapomocą której Anglicy spodziewają się spętać cały świat.

Tak więc przewodniczący, lord Stem, oraz członkowie: baronet Heliks i sir Torpedo siedzieli przy pracy. Pióra ich głośno zgrzytały, a z pod piór wychodziły krótkie rozkazy, które, obiegając dokoła ziemi, mącą spokój narodów.

Co pewien czas któryś z piszących podnosił głowę i spokojnym, wolnym od namiętności głosem, pytał:

— Jakiego Panowie są zdania o wywołaniu nieznacznego powstania w Mekongu celem odwrócenia uwagi Francuzów od Nigru?

Albo: — Czy nie wartoby wysłać 5.000 karabinów tubylcom Kamerunu, aby odstręczyć Niemców od zbytniego zajmowania się zagadnieniem Nilu?

— Zgoda — padała zwykle odpowiedź.

— All right!

I posiedzenie trwało.

Wtem rozwarły się drzwi i do komnaty wpadł zdyszany goniec admiralicji.

Członkowie komisji porzucili pracę i niespokojnie spojrzel na wchodzącego. Musiało zajść coś wyjątkowo ważnego, by, wbrew wszelkim zwyczajom, ośmielono się przerwać posiedzenie komisji.

Na aksamitnej poduszce, którą niósł goniec, leżał rozpieczętowany list.

— Cóż to? — niepewnym głosem zapytał lord Stem.

— List otrzymany przez Jego Królewską Mość. J. K. M. przysyła go do admiralicji dla opracowania odpowiedzi, jak najdogodniejszej dla interesów Anglji.

— Dobrze... Dajcie tutaj. Możecie odejść.

Goniec skłonił się w milczeniu i wyszedł.

Czcigodny dżentelmen wziął list i powoli go przeczytał. Doskonała angielszczyzna listu nie budziła wątpliwości co do narodowości nadawcy.

Oto, co usłyszeli członkowie komisji:

11 maja 190...

Najczcigodniejszy i najmiłościwszy Panie! Wiem, że Wasza Kr. Mość ma dobre serce, że niezdolna jest do wyrządzania krzywd, ale co innego ministrowie W. K. M.! Twierdzą oni, że narodowi dzieje się dobrze, ale naród szemrze.

Zwracam się do W. Kr. M. ze względu na 2 nikczemne czyny—spełnione, oczywiście, bez wiedzy W. Kr. M., a mogące shańbić pełne sławy panowanie W. Kr. M.

O jednym z tych czynów muszę milczeć, drugi mogę ujawnić.

Będę mówił o p. Tobi Olsmajnie, głównym komendancie policji wszystkich ziem angielskich, położonych nad Oceanem Spokojnym (Australja, Malakka,

Borneo, Nowa Gwinea, Nowa Zelandja, Tasmanja, Kanada), zamieszkałym w Sydneju, w pałacu przy ul. Paramara.

Osobistość ta dawno powinna przebywać w więzieniu, a nie—zamykać w niem innych. W. Kr. M. dowie się prawdy, jeśli zarządzi surowe śledztwo. Sądzę, że W. Kr. M. odpowie mi w prasie, lecz uważam za wskazane oznajmić, że — zostając uniżonym sługą W. Kr. M. — w razie nieotrzymania odpowiedzi w ciągu 3 miesięcy, będę poczytywał prawa swoje za pogwałcone. Wówczas, zachowując cały szacunek dla prawa, wezmę w rachubę, że jestem swobodnym obywatelem i wydam wojnę zdradzieckiej administracji W. Kr. M. I zadrżą brzegi Pacyfiku na straszny dźwięk mego imienia.

Pełen szacunku i wierności dla W. Kr. M.

Podwodny Korsarz.

Przewodniczący skończył. Przez pewien czas członkowie milcząco spoglądali na siebie, nie wiedząc, jakie zająć stanowisko względem zuchwałego czynu nieznanego korespondenta.

Wreszcie lord Stem zdał sobie sprawę z tego, że jako przewodniczący powinien pierwszy przemówić.

— Czy nie sądzą Panowie — rzekł — że list ten jest dziełem jakiegoś szaleńca?

— Tak sądzimy — odpowiedzieli Heliks i Torpedo.

— All right! Tak więc Panowie, podobnie jak ja, decydują się pozostawić list bez następstw?

— Tak.

— Zresztą list nosi datę 11 maja, a dziś mamy 14 sierpnia. A więc termin wskazany w liście upłynął.

— Istotnie.

Przewodniczący, zadowolony z rozstrzygnięcia kwestji, wziął niebieski ołówek i napisał na liście formułę zwykle stosowaną:

„Pozostawiono bez skutków na podstawie jednomyślnej uchwały obecnych członków".

Lecz w tejże chwili, gdy grubą linją podkreślał te słowa, drzwi rozwarły się ponownie i znów wszedł goniec z aksamitną poduszką, na której leżało kilka dokumentów.

— Kablogramy — powiedział.

I zsunąwszy depesze z poduszki na stół, goniec wyszedł z pokoju.

Na obliczach obecnych ujawniło się zdumienie. Dwukrotnie przerwano posiedzenie; praktyka komisji nie znała takiego wypadku.

Straciwszy zimną krew, wszyscy chwycili depesze; wzięli po jednej, przeczytali je i zerwali się z miejsc.

— O! to niesłychanie ważne — krzyknęli jednocześnie trzej panowie.

Lord Stem wziął gumę i starannie starł napisaną decyzję na liście przysłanym przez króla.

— Nie, ten Podwodny Korsarz wcale nie jest szaleńcem — mruknął.

— O nie! — potwierdzili Heliks i Torpedo.

Przewodniczący, zdumiony, spojrzał na towarzyszów. W jaki sposób mogli oni potwierdzić jego uwagę, jeśli nie czytali jego telegramu? Lecz, widząc w ich ręku papiery, uderzył się w czoło.

— Depesza przysłana w trzech egzemplarzach, nieprawdaż?

— Niewątpliwie.

— W trzech... z uwagi na wyjątkową wagę.

— Zupełnie wyjątkową.

— Oznaczona jest wczorajszą datą, 13 sierpnia.

— Tak.

— Wysłana z Uikhem, prowincji Kwinslend, w Australji.

— Pan się myli — odparł baronet Heliks. — Ta depesza jest z Essingtonu w angielskiej Kolumbji.

— Co Pan mówi? — krzyknął przewodniczący.

— Panowie pozwolą — zabrał głos sir Torpedo — mojem zdaniem jesteście Panowie obaj w błędzie. Depesza pochodzi z Singapuru t. j. z półwyspu Malakki.

— Proszę spojrzeć: Uikhem.

— A tutaj — Essington.

— Na mojej depeszy wyraźnie oznaczono — Singapur.

Wszyscy trzej zdumieni, zbici z tropu, zamienili między sobą egzemplarze depeszy. Wreszcie, znużeni, opadli na fotele i chwycili się za głowy.

— Czy Panowie rozumieją coś w tej sprawie? — wymówił drżącym głosem przewodniczący.

— Nic a nic.

— Przecież jest rzeczą niemożliwą, aby jeden człowiek

w tenże dzień, o tejże godzinie znajdował się w trzech miejscowościach, oddalonych o tysiące mil jedna od drugiej?

— Jest to fizyczną niemożliwością.

— Jednak depesze te nie kłamią.

— Przeciwnie, podają one autentyczne wiadomości.

— Postarajmy się uspokoić, Panowie — przemówił przewodniczący — i rozpatrzeć się w tem wszystkiem.



Lord Stem czyta list J. Kr. M.

To rzekłszy, przysunął do siebie papiery i powiedział już nieco spokojniejszym głosem.

— Przedewszystkiem odczytam je głośno i wyraźnie.

Usadowił się głębiej w krześle i zaczął czytać.

— Pierwsza depesza: *Uikhem, Kwinslend. 13 sierpnia. Podczas nieobecności garnizonu, który odbywał manewry, złoczyńcy wysadzili w powietrze fort Uikhem. Na gruzach znaleziono przybitą scyzorykiem kartkę z napisem: Podwodny Korsarz* (11 *sierpnia*).

Lord Stem wziął drugą depeszę:

— *Essington, dominja kanadyjskie, 13 sierpnia. Podczas nieobecności garnizonu, przebywającego na polowaniu, złoczyńcy wysadzili w powietrze fort Essington. Na gruzach znaleziono przybitą ostrogą kartkę: Podwodny Korsarz* (11 *sierpnia*).

Nie dodając ani słowa, przewodniczący wziął do ręki trzeci telegram.

— *Singapur, Malakka, 13 sierpnia. Podczas nieobecności garnizonu, sprawującego nadzór nad połowem ryb, złoczyńcy spalili fort Herlang. Na zwęglonych gruzach została znaleziona kartka, przykłuta długą sjamską szpilką, z napisem: Podwodny Korsarz (11 sierpnia).*

Przewodniczący powolnym ruchem położył depeszę na stół i skrzyżowawszy ręce na piersi, zapytał swych słuchaczów:

— Cóż należy czynić?

Ci aż ręce podnieśli do góry.

— Co czynić! Hm... Hm...

— Tak, kwestja jest niezmiernie drażliwa — z zastanowieniem orzekł Stem.

— Nader drażliwa.

— Nie możemy nic poradzić.

— Zupełnie słusznie.

— Jednakże, musimy koniecznie coś przedsięwziąć.

— Istotnie, jest to naszym obowiązkiem.

— Lecz w takim razie... Cóż uczynimy?

I trzej Anglicy, jak trzej augurzy, posępnie spozierali jeden na drugiego.

Nagle rumiana twarz sira Torpedo rozjaśniła się.

— Jest przecież człowiek, który może nieco wyświetlić tę sprawę — rzekł dobitnie.

— Któż to taki?— wykrzyknęli jednogłośnie Stem i Heliks.

— Sir Tobi Olsmajn, którego imię i nazwisko figuruje na dokumencie.

— Zupełnie słusznie.

— Do niego też zwrócimy się. Jest on podwójnie wplątany w tę sprawę: jako oskarżony przez tego wszechobecnego korsarza, a nadto, jako szef transatlantyckiej policji.

Nastrój komisji wypogodził się. Torpedo miał rację. Admiralicja nie powinna była tracić czasu na rozstrzygnięcie zagadki: obowiązek ten obarczał człowieka, odpowiedzialnego za bezpieczeństwo dominjów brytyjskich na drugiej półkuli.

Przewodniczący niezwłocznie schował do osobnej teczki list do króla i depesze, przyczem cała ta teczka została odesłana sir Tobi Olsmajnowi z formalnym nakazem schwytania awanturnika, który ośmielił się znieważyć przestępną ręką gmachy, chronione przez chorągwie Wielkiej Brytanji.

II. W Sydneju.

— Czy to centralne biuro sydnejskiej policji? Dobrze... kto przy telefonie? — Mister Metjubi, szef piątego wydziału? Sir Tobi Olsmajn polecił Panu niezwłocznie udać się do Litl-Roku, zawładnąć tam aparatem Folmana i aresztować jego samego. Zrozumiał Pan? Dobrze, dowidzenia.

Przy aparacie stał człowiek 35-letni, wzrostu średniego i wyjątkowo miłej powierzchowności. Wprawdzie jego kręgosłup był nieco zgięty, tak że niektóre jednostki źle wychowane nazywały go garbusem, ale sympatyczny uśmiech, łagodne i radosne oczy, jedwabiste włosy i jasny wąs młodzieńca kazały zapominać o jego ułomności fizycznej i dość często młode miss z Sydneju z właściwą rasie anglosaskiej cnotliwą szczerością same proponowały mu rękę.

— Dziękuję wielce za zaszczyt — odpowiadał stale — nie mam, jak dotąd, czasu zajmować się tem.

I rzeczywiście, w olbrzymim szklanym pawilonie prywatnego domu sir Olsmajna, pośród mnóstwa telefonów, telefotów, telegrafów, przewodów akustycznych i innych przyrządów, łączących ten pawilon z centralnem biurem policji, a stąd zapomocą kabli z całym światem — młodzieniec nie miał okazji myśleć o ożenku.

Przez dzień cały, a niekiedy nocą, pracował tu, rozmawiając i wymieniając depesze z ajentami policji, rozproszonymi po brzegach Oceanu Wielkiego. Przyjmował ich raporty, przesyłał instrukcje zwierzchności — krótko mówiąc, baczył na prawidłowe działanie złożonego mechanizmu policyjnego, zapewniającego Anglji bezpieczeństwo polityczne.

Mężczyzna ów nazywał się Dżems Pak i był prywatnym sekretarzem sir Olsmajna. Pod jego kierunkiem pracowali trzej kanceliści, piszący na maszynach.

Gdy Dżems odszedł od telefonu, jeden z kancelistów zapytał:

— Jakto, mister Pak, kazano aresztować Folmana?

— Tak, Diku.

— Tego Folmana, który, ulepszywszy promienie X, fotografował zapomocą swojego aparatu szkielety ciała ludzkiego.?

— Za to właśnie będzie aresztowany!

— Rzeczywiście?

— Tak, może Pan zobaczyć, jaki był powód aresztu.

I podał sąsiadowi kawałek kartonu.

— Oto oryginalna fotografja! — krzyknął kancelista. — Noga drewniana, szczęki wstawione, a nos...

— Srebrny. To portret pułkownika Ewisa, dokonany zapomocą aparatu Folmana.

Zdanie to wywołało salwę śmiechu.

— Pułkownik rozzłościł się — ciągnął sekretarz — i wniósł skargę, żądając zadośćuczynienia za publiczne ujawnienie jego braków fizycznych. Pułkownik ma wielkie wpływy w Anglji i dlatego nasz zwierzchnik nie chce z nim zadzierać, zwłaszcza teraz, gdy mimo kategorycznych rozkazów admiralicji, nie możemy ująć tego nieuchwytnego Korsarza Podwodnego.

Na dźwięk tego imienia śmiech raptownie zamarł na ustach kancelistów.

— Przeklęty — rzekli jednogłośnie.

— Oczywiście, przeklęty — potwierdził Dżems. To wcielony szatan! I wiecie co — dodał półgłosem, jakby w obawie przed niewidzialnymi wrogami — ten korsarz jest jakgdyby wszechobecny. Zaczął od tego, że o jednej i tej samej godzinie zburzył trzy osady angielskie: w Kanadzie, w brytyjskiej Kolumbji; w Azji, w pobliżu Singapuru i u nas, na wybrzeżu australijskiem.

— Tak, i to właśnie było powodem tego rozkazu admiralicji, o którym rozmawialiśmy?

— Właśnie. A wczoraj rano otrzymaliśmy depesze z Nowej Zelandji i wyspy Borneo i Cejlonu. Okazuje się, że nocy ubiegłej Podwodny Korsarz zjawił się w tych trzech miejscach, porwał po jednym urzędniku, wychłostał każdego z nich rózgami aż do omdlenia i zostawił kartkę tej treści:

„W imię sprawiedliwości Podwodny Korsarz karze chłostą podwładnych podłego Olsmajna, zanim wymierzy karę jemu samemu“.

Kanceliści spojrzeli na siebie z widocznem zmieszaniem.

— Jednak wychłostał — powiedział jeden.

— Zajęcie nasze jest niebezpieczne — zauważył drugi.

— A czy widział ktoś tego Korsarza? — spytał trzeci.

— Tss!.. Tss!.. Niech Pan nie mówi tak o nim! Po co ściągać na siebie jego gniew? — nieśmiało odezwali się inni.

Na ustach Dżemsa Paka zjawił się przelotny uśmiech.

— Widziano go — pośpieszył z odpowiedzią — nosi on mundur marynarski i szeroki płaszcz.

— A twarz?

— Nikt nie widział jego twarzy: nosi zieloną maskę.

— Zieloną maskę?! No, to musi być straszne!

Kanceliści byli tak przerażeni, że zerwali się z miejsc, gdy rozwarły się drzwi. Lecz trwoga ich była nieuzasadniona: w drzwiach stał nie groźny Korsarz, lecz sir Olsmajn we własnej osobie. Był to mężczyzna wysoki, dość silnie zbudowany; jego szeroką twarz okalały gęste bokobrody; niebieskie oczy spoglądały surowo i przebiegle.

Przeczuwając burzę, kanceliści zabrali się do pracy i w pokoju słychać było tylko miarowy stuk maszyn do pisania.

— Jakie ma Pan nowiny, Panie Pak? — zapytał naczelnik policji, zbliżając się do Dżemsa.

— Nic nowego, sir.

— Zato ja mam nowiny, od których można rozum postradać! — zawzięcie gestykulując, rzekł sir Olsmajn, i nachyliwszy się do ucha sekretarza ciągnął dalej zniżonym głosem: — Pan wie, że wczoraj odbyłem naradę z lordem Boldkinem, głównym szefem naszej transatlantyckiej eskadry. Otóż postanowiono, że zmobilizuje się wszystkie znajdujące się na miejscu okręty, a morska piechota zostanie roziokowana na wszystkich, należących do Anglji wybrzeżach. Sam zaś lord Boldkin miał wypłynąć na morze, na pancerniku „Ajron Djuk" (Żelazny książe) dla zorganizowania obrony wybrzeża australijskiego. Już przed wschodem słońca admirał stał na pomoście w oczekiwaniu przypływu, któryby dał mu możność wypłynięcia z portu wojennego Fern-Kou. Nagle, niewiadomo skąd, na pomost spada drewniana skrzyneczka. Otwierają ją i znajdują w niej ten oto list, który mi przysłał lord Boldkin.

To mówiąc, podał sekretarzowi rozpieczętowany list. Ten z wyrazem zdziwienia na twarzy odczytał półgłosem:

Szlachetny Lordzie!

Nie spotka mnie Pan na swej drodze, ponieważ nie żywię do Niego żadnej urazy; jednakże, mimo wszystkie przedsięwzięte przez Pana środki, ukarzę Olsmajna i nic mi w tem nie przeszkodzi.

Podwodny Korsarz.

Młodzieniec pokiwał głową.

— Stanowczo mamy tu do czynienia z jakąś djabelską robotą — ciągnął dalej sir Tobi. — Na rozkaz lorda zapalono elektryczne reflektory i zrewidowano cały port, lecz nie zauważono ani jednej barki, ani jednej łódki. Załogę ogarnął paniczny strach. Niektórzy przypuszczają, że skrzynka spadła z nieba.

— Istotnie, trudno jest przypuścić, że było inaczej — powiedział Dżems.

— Jednak nie wierzy Pan chyba w duchy? — sceptycznie zaoponował dyrektor.

— Oczywiście, że nie. Jest to jednak wypadek niezrozumiały.

— Istotnie, niezrozumiały.

— Mojem zdaniem, ze wszystkiego, cośmy uczynili, najwłaściwsze było ogłoszenie w gazetach o nagrodzie w wysokości 4.000 funtów sterlingów dla tego, kto wykryje i wyda Podwodnego Korsarza.

— Tak sądzę. Jednak ogłoszenie ukazało się przed tygodniem, a dotychczas nie dowiedzieliśmy się niczego.

— Trzeba poczekać, sir.

— Czekać, czekać! A admiralicja!... Pan przecież wie, że ten zuchwalec odważył się napisać bezpośrednio do J. Kr. M.

— Wiem o tem, lecz cóż począć? — powiedział Dżems, rozkładając ręce.

Zamiast odpowiedzi Olsmajn takim samym gestem wyraził bezradność. W tej samej chwili ktoś dwa razy lekko zastukał do drzwi. Miarowe uderzenia maszyn do pisania zamilkły, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

— Proszę wejść — zabrzmiał głos szefa policji.

Do pokoju weszła młoda, wytworna kobieta. Twarz jej, otoczona złocistą aureolą jasno-blond włosów, była jeszcze świeża i piękna, lecz przygasły blask niebieskich oczu wskazywał, że wiele i często musiała płakać, a lekkie zmarszczki na czole zdradzały zamiłowanie do smętnych rozmyślań.

— Lady Olsmajn — szeptem wymówili kanceliści i wstali, aby się ukłonić wchodzącej kobiecie.

Szef policji niecierpliwie wzruszył ramionami.

— To ty, Dżen. Nie przypuszczałem, że zobaczę cię tutaj — ozięble zwrócił się do niej.

— Rzeczywiście, niema tu dla mnie miejsca — łagodnie odrzekła młoda kobieta, — lecz, wierzaj mi, nie przyszłabym bez ważnego powodu.

— Cóż to za powód?

— Podwodny Korsarz — cicho odpowiedziała lady.

Olsmajn zbladł i omal nie zaklął głośno. Ręką mimowoli chwycił za rewolwer, który, podobnie jak wszyscy jego rodacy, stale nosił w kieszeni. Żona powstrzymała go spokojnym ruchem.

— Przejdźmy do sąsiedniego pokoju. Tam wszystko ci wyjaśnię.

Lekkiem skinieniem głowy Olsmajn zaprosił Dżemsa, aby szedł za nim. Obaj wyszli za młodą kobietą, pozostawiając kancelistom możność wysnuwania najróżniejszych wniosków.

Przebyli długi kurytarz i wreszcie weszli do niedużego saloniku. Na jednej z miękkich poduszek siedział chłopiec lat piętnastu i ze skupioną uwagą robił czapkę z dużego, żółtego afisza. Jego stara, brunatna kurtka odbijała jaskrawo na aksamitnem tle obić; na nogach miał zniszczone, żółte pantofle z wyblakłemi, niebieskiemi wstążkami. Dziwna była twarz tego chłopca. Ostre, prawidłowe rysy, małe usta, prosty nos, gładkie, białe czoło, gęste blond włosy, widniejące z pod dziarsko zsuniętego beretu — cała jego powierzchowność miałaby piętno szlachetnej dystynkcji, gdyby nie mgliste spojrzenie dużych, ciemnozielonych oczu — spojrzenie obłąkanego.

— Ależ to Silly! — cicho odezwał się Dżems do swego naczelnika.

— Silly? Co za Silly?

— Mały warjat, który wałęsa się po mieście i żyje z jałmużny.

Sir Tobi ze zdziwieniem spojrzał na żonę.

— Chciałbyś zapewne wiedzieć, dlaczego sprowadziłam tu malca? — odpowiedziała na jego nieme zapytanie. — Zaraz ci to wytłumaczę. Wiesz, że moja przyjaciółka Elida Lewis jest niezupełnie zdrowa, to też dziś w południe kazałam zaprząc powóz i pojechałam w odwiedziny do niej. Ma się już znacznie lepiej. Kiedy wracałam, obok stoczni tłum zatrzymał mój powóz. Robotnicy portowi, rozbawieni, otoczyli tłumnie to dziecko i drwili z jego ułomności.

Tu Dżen spojrzała na Silly, który nie zwracając uwagi na otaczających go ludzi, starannie przymocowywał do czapki zrobionej z afisza ogromne pióro.

— Rozumiem, zabrałaś dziecko...

— Poczekaj, jeszcze nie skończyłam. Chodzi o to, że Silly rozlepiał na murze jeden z tych afiszów.

Korzystając z tego, że dziecko, stojąc przed lustrem, z zadowoloną miną przymierzało swój kapelusz, Dżen wzięła z poduszki jeden z zostawionych afiszów i, rozwinąwszy go, dała do przeczytania mężowi i Dżemsowi. Afisz ten głosił:

Bracia, obywatele Sydneju! Gazety i policja niepotrzebnie straszą was mojem imieniem. Nie macie się czego obawiać. Prowadzę wojnę jedynie z niecnym szefem transatlantyckiej policji, który, zamiast dostać się w ręce sprawiedliwości, sam działa w jej imieniu. Lecz wcześniej, czy później położę kres jego zbrodniczej działalności. W każdymbądź razie Wam nie wyrządzę żadnej krzywdy.

Podwodny Korsarz.

Olsmajn sponsowiał i groźnie spojrzał na chłopca, wciąż jeszcze stojącego przed lustrem. Lecz Dżen powstrzymała męża.

— Poczekaj jeszcze chwilkę — rzekła — chłopak pozbawiony jest rozumu i nie może odpowiadać za swe czyny. Mnie jednak wyświadczył przysługę.

— Tobie? Przysługę? — mruknął Olsmajn.

— Właśnie. Tłum poznał mię i bezczelnie drwiąc ze mnie, otoczył mój powóz. „Aha — słychać było okrzyki — policja przelękła się i teraz wysyła kobiety do walki z korsarzem!“ Zaczęłam się już niepokoić, lecz w tej chwili zobaczył mnie Silly, postawił na ziemię wiadro i pendzel, które trzymał w rękach, i wskoczył na stopień powozu. Przez dłuższy czas przyglądał mi się z zaciekawieniem, następnie odezwał się cicho: „Taka dobra, bardzo dobra, i Silly stanie w Twojej obronie. Daj mi rękę“. Wyciągnęłam rękę, chłopiec zaś podniósł ją do ust. Robotnicy poczęli się śmiać. „Brawo, Silly, brawo!“ Ale chłopiec wyprostował się, oczy jego zaiskrzyły się dziwnym blaskiem, nozdrza zadrgały. „Trzymajcie język za zębami — krzyknął — nie potraficie uszanować kobiety! Ale Silly wziął ją w obronę i nie pozwoli wyrządzić jej krzywdy“.

— Też mi obrońca... — rzekł, wzruszając pogardliwie ramionami, Olsmajn.

— Obrona jego okazała się jednak bardzo pożyteczna. Nasz lud odnosi się do obłąkanych i ułomnych z jakiemś zabobonnem

Cena ogłoszeń Za tekstem: cała str. — 70 zł. 1/2 str. — 40 zł. 1/4 str.—25 zł. 1/8—15 zł.; na okładce: cała str.—100 zł., 1/2 str.— 55 zł., 1/4 str. — 30 zł. 1/8—20 zł.; w tekście: cała str.—140 zł., 1/2 str.— 75 zł., 1/4—40 zł., 1/8 —25 zł.

Prenumerata kwartalna — 1 zł. 50 gr., dla zamiejscowych — 1 zł. 65 gr

Redaktor A. Tymiański. Wyd. „Pomoc Szkolna"

Drukarnia „GRAFJA" Warszawa.